GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY

Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.

№ 4. WARSZAWA, 15 LUTY 1913 r. Rok II.



O nawożeniu w szkółkach leśnych.

Z najnowszych badań wynika, iż przyjmowanie azotu oraz pokarmów mineralnych u rozmaitych odmian drzew następuje wcześniej, lub później i ustaje nie w jednym czasie. Z tego wypływa dla szkółek leśnych konieczność, wzbogacania gruntu tak obficie w związki pożywne, by każdego czasu, a więc w czasie głównego zapotrzebowania mógł ich dostarczyć odpowiednią ilość roślinom. Inaczej trzeba by było pomyśleć o tem, by dostarczyć łatwo rozpuszczalnych nawozów dla każdego rodzaju flanc właśnie w porze głównego użytkowania, pod postacią nawożenia pogłównego. Tak naprzykład saletrę chilijską z powodu jej rozpuszczalności należałoby dawać pod świerki już w marcu, pod sosny zaś dopiero w połowie maja, gdyż wcześniej te rośliny jej nie pobierają, mogłaby zaś łatwo zostać wypłókaną przez deszcze wiosenne, co zmniejszyłoby naturalnie jej rentowność. Mojem zdaniem byłoby nawożenie szkółek leśnych, rozłożone na kilka peryodów, nader kłopotliwe, a więc drogie i w wielkich gospodarstwach leśnych (a takie tylko mogą dać odpowiednią rentę) niewykonalne, gdyż tam dla możliwie największego wyzyskania przestrzeni, nawozi się nie małe zagonki, lecz rzędy kilkuset metrowej długości, przyczem unika się wszystkiego, co by przypominało „badylarstwo“. Nam chodzi o to, by nawożenie w szkółkach leśnych o ile możmości uprościć, a zatem uczynić tańszem, w ziemi zaś nagromadzić zapas środków pokarmowych dla flanc, któryby bez obawy większych strat mógł przetrwać kilka lat, nie sprowadzając jednocześnie przekarmienia młodych roślin. Przedewszystkiem nie należy dawać zbyt wiele azotu w łatwo pojemnej postaci, gdyż wówczas flance zbyt wybujają i źle drzewnieją. Osobliwie na lekkie ziemie i surowe położenie są potrzebne nie wysokie, lecz mocne, rozłożyste i sękate flance, które tylko wówczas można otrzymać, jeżeli się da warunki podobne do tych, jakie panują w dobrej ziemi leśnej, gdzie się znajduje niewiele azotu i to nie w postaci nitratów. Oczywiście nie należy się tu stosować do reklamowych broszur o nawozach, które dość często pod płaszczykiem „nauki“ polecają i dążą do jaknajwiększego rozpowszechnienia danych nawozów, pokazując w ilustracjach przeważnie wielkość uzyskanych roślin; sposób, który tu bywa stosowany, jest, jak to wykażę na innem miejscu, nie zawsze bez zarzutu. Niechaj więc każdy praktyczny leśnik traktuje wszelką reklamę raczej z krytycznem niedowierzaniem, niż z ślepą ufnością! Właściwie nie powinna reklama nadużywać wątpliwych sposobów do polecania sztucznych nawozów, których racyonalne użycie i opłacanie się powszechnie jest uznane i te czasy już minęły, gdy tak zwany praktyk mógł mówić: „W mojej szkółce nie pokaże się sztuczny nawóz“. Zdaje się, iż nadchodzi era nawożenia nawet w otwartem polu.

Jako pierwszy warunek skuteczności jakiegokolwiek nawożenia należy żądać dobrego stanu fizycznego gruntu; o tym ostatnim wspominam przedewszystkiem, gdyż dla opłacalności nader jest ważna zdolność gleby do utrzymywania opadów, która może zostać spotęgowaną przez dodatek gliny lub próchnicy, by wedle możności ograniczyć polewanie flanc podczas suszy, nie mówiąc o war-

tości takich przymieszek dla życia roślin i wyzyskania nawozów *).

Odpowiednie byłoby często zakładanie szkółek na byłych polach ornych, gdyż obróbka ziemi na takim należycie spulchnionym, pługiem, kultywatorem i broną wzruszonym gruncie, daleko mniej sprawia kłopotu, niż zakładanie na nowo w ziemi z pod lasu, tak kosztowne i mozolne przy pracy ręcznej. Tutaj zaleciłbym również kultywator, jako środek do spulchnienia ziemi bez jej odwracania, nader właściwy i w gospodarstwie leśnem. Niestety tam, gdzie się znajdują większe resztki korzeni, nie można go zastosować.

Jeżeli uskutecznia się spulchnienie gruntu za pomocą jakichbądź materjałów organicznych, przez przymieszkę ściółki, próchnicy, miału torfowego — bądź to z przymieszką poprzednią do tych materjałów nawozów sztucznych, bądź też bez niej — to w każdym razie jest nieodzowną rzeczą, gruntowne przerobienie ich z gruntem; gdy np. miał torfowy posypiemy tylko na zagonki lub powierzchownie tylko zmieszamy, wówczas celu, większej absorbcyjności opadów w gruncie, nie osiągniemy, sfera korzonków wysycha, opady zaś przeważnie ulatniają się w atmosferę zamiast przenikać do gruntu, a więc zupełnie podobne niepomyślne warunki, jak w gruntach leśnych z surową próchnicą.

Spulchnienie gruntu przez rośliny głęboko się zakorzeniające (np. łubin) oszczędza na obróbce gruntu i powiększa jego kapitał azotowy w nader korzystny sposób; o czem później jeszcze pomówimy.

Że przez wapnowanie (wapno palone) nawet nader surowe i ciężkie ziemie stają się pulchne, porowate, czynne, suchsze i cieplejsze, jest powszechnie znanem; chemiczne działanie wapnowania omówimy później.

Co się tyczy chemji i fizjologji roślin leśnych, brakuje nam bodaj jeszcze wytycznych i dla tego musimy się starać zamienić surową formę nawozów kupnych i przystosować więcej do podobieństwa naturalnego gruntu leśnego i jeżeli to tylko możliwe, zastosowywać tylko środki wprost z natury oderwane. Analogja z warunkami rolnictwa nie może być zbyt często przeprowadzana przy tak odmiennie różnem życiu roślin leśnych.

To, co następnie powiemy o poprawie gruntu przez nawożenie, odnosi się do gruntów średnich, gdyż w stosunkowo krótkiej pracy nie sposób uwzględnić wszystkich warunków. Co zaś do szczegółów, tyczących się przedewszystkiem ilości nawozu, odsyłam czytelników do uwagi godnych wywodów prof. M. Helbiga: *„Ueber Düngung im forstlichen Betriebe“, Neudamm, 1906.*

*) Dajemy jednak przymieszkę gliny i próchnicy nie osobno, lecz, jak to później będzie wykazane, w połączeniu z związkami pokarmowemi.

Poprawa stosunku środków odżywczych w ziemiach bardzo bogatych jest przeważnie potrzebna tylko co do azotu, który się zwykle znajduje w minimalnych ilościach. Naturalnie nawet w najlepszych ziemiach może być produkcja podniesiona przez nawożenie. Leśnik rozporządza zwykle średniemi gruntami i zaprząta go zwykle pytanie jakiemi środkami odżywczemi ma specjalnie nawozić. Chemiczna analiza gruntu daje tylko w ostatecznym razie pewne wskazówki, gdyż wyrażone w procentach nie wskazują, czy pokarm znajduje się w ziemi w formie dla roślin dostępnej i mogącej być wyzyskaną. Lepsze wskazówki, niż analiza gruntu, daje próba nawozowa, którą może wykonać każdy praktyczny leśnik według istniejących przepisów (np. Helbig str. 112) bez naruszenia zwykłej metody w gospodarstwie szkółkowem. Czysto naukowe próby należą do stacji doświadczalnych leśnych, sprawiają zaś więcej kłopotu i niewygód, dlatego też praktyczny leśnik niemi zajmować się chyba nie będzie. Tylko co do otrzymania zawartości wapna w gruncie powinien zastosować nawet praktyczny leśnik analityczne postępowanie, lub chociaż zwyczajne badanie chemiczne, gdyż tym sposobem oszczędza się pieniędzy i roboty. Grunty posiadające mniej niż 1% wapna nie burzą się polane rozcieńczonym kwasem solnym; często brak wapna zupełnie, lub też grunt wskutek ciągłego stosowania kainitu, soli potasowych i saletry został wyczerpany z wapna, wówczas niepowodzenie w gospodarstwie szkółkowem jest nieodłączne. Surowy kwas solny, 1 część na 5 części wody studziennej wystarcza dla tej próby i każdy skład apteczny dostarczy go za parę kopiejek.

Tym sposobem doszliśmy do rozdziału „o wapnowaniu“ i dodaję tu tylko w krótkości, iż wapno nietyle jest ważne, jako pokarm, ile dla fizycznego stanu gruntu, oraz dla wyzyskania wszystkich prawie nawozów. Wapno w ziemi oszczędza do pewnego stopnia soli potasowych, utrzymując je i nie dopuszczając do zbytniego wyługowania przez opady.

Wzbogacenie ziemi wapnem ponad 0,3% jest niepotrzebne, dla gruntów lekkich piaszczystych poniekąd nawet niebezpieczne. Lecz zawartość wapna w żużlach Thomasa i innych surowych fosfatach wapniowych nie wystarcza jako wapnowanie i okazało się, iż nawożenie surowemi fosfatami z jednoczesnem wapnowaniem nie ucierpiało. Tylko przy zielonych nawozach, gdy stosuje się pewne odmiany łubinu, należy być ostrożnym z dawką wapna przed jego siewem (patrz Helbig) i lepiej uskutecznić wapnowanie po przyoraniu wyrosłych roślin.

Najtańszym środkiem dostarczenia wapna jest margiel; czy zawiera on dostateczną ilość wapna, wypróbować należy przy pomocy kwasu solnego. Margiel poprawia grunt niezależnie od zawartości wapna, powiększa siłę absorbcyjną dla potasu, co właśnie dla

lekkich gruntów piaszczystych jest potrzebne; używa się go do 1,500 pudów na mórg.

Gdy się stosuje mielone wapno, należy żądać gwarancji i zawartości wapna oraz stopnia miałkości mlewa. Używa się 200 pudów na mórg. Wapno łąkowe znajduje się często w podglebiu murszów torfiastych, bywa nieraz bardzo czyste, lecz może zawierać trucizny roślinne (związki żelaza), przed zastosowaniem należy zrobić małą próbę; najlepiej kopać wapno łąkowe jesienią, pozostawić przez zimę na kupach i dać mu przemarznąć oraz na sucho je rozsypać by się nie zbryliło.

Wapno w postaci zeskrzybek szosowych zawiera równocześnie nieco azotu i kwasu fosforowego, do wapnowania bardzo się nadaje, chociaż nie jest tak miałkie, jak wapno melone.

Wapno palone musi być wolne od większych ilości gliny oraz innych silikatów, gdyż inaczej nie spełnia swego zadania, spulchniania zwięzłych gruntów, raczej powoduje rodzaj cementowego stwardnienia. Wapno palone działa na grunt nietylko silniej, lecz i rozkłada wszelkie pozostałości roślinne daleko intensywniej. Tak np. niszczy szczególniej w lekkich ziemiach piaszczystych przymieszki próchnicowe, również działa i w kompostach, tworząc niekiedy przytem trucizny roślinne; te ostatnie są naturalnie, nie licząc straty azotu, która idzie ręka w rękę ze zbyt szybkim rozkładem materji organicznych, niepożądanem działaniem pobocznem wapna palonego. Lecz, gdy chodzi o unieszkodliwienie zielska i chwastów w kompostach, lub o spulchnienie zwięzłych, ciężkich gruntów, najlepiej używać wówczas wapna palonego, uważając jednak na koszty transportu.

Gips do wapnowania dla naszych celów nie jest polecenia godny tak w palonym, jak i niepalonym stanie.

Tym sposobem sądzę, iż wykazałem w krótkości to, co jest najważniejsze w wapnowaniu. Przy następującem omówieniu pozostałych nawozów, będzie dostateczny zasób wapna w gruncie uważany za istniejący Jako nawóz azotowy używać należy saletry chilijskiej tylko w razach wypadkowych, jako wzmocnienie po gradzie, szkodach zrządzonych przez owady oraz wynikłych wskutek mrozów. Chociaż saletra działa szybko, nie jest jednakże odpowiednią naturze roślin leśnych, gdyż w gruncie leśnym wyjątkowo tylko pojawiają się nitraty; użyta w większych ilościach działa saletra zbyt pędząco; używać jej należy w wyżej wymienionych wypadkach, rozpuszczonej w wodzie (1 łyżka stołowa na wiadro o 10 litrach wody), gdyż w małej nawet koncentracji hamuje wzrost roślin. Jako nawóz pogłówny nie należy używać saletry chilijskiej czystej czy zmieszanej z miałem torfowym i ziemią) ani innych rozpuszczalnych soli, gdyż mogą zaszkodzić, szczególniej przy suchej pogodzie oraz przy korzeniach pełzających po wierzchu. Takie szkody przez nawożenie pogłówne coprawda całemi latami nie występują na jaw, by jednak wystąpić ze zdwojoną siłą przy niekorzystnem połączeniu niepomyślnych warunków. Z zasady, gdy się już używa wszelkich rozczynów nawozowych, to winno się je stosować lepiej częściej, lecz za to bardziej rozcieńczone, przyczem zbliżamy się więcej do naturalnych warunków gruntów leśnych *).

Z pośród sztucznych nawozów azotowych zdaje się nadawać dla celów leśnictwa, według najnowszych badań, lepiej sulfat amoniakalny. I ten działa dostatecznie szybko, posiada jednak nad saletrą wyższość, o ile wapno i próchnica znajdują się w gruncie—iż nie tak szybko bywa wypłukanym. Używać go należy na zagony z roślinami, rozpuszczonym w wodzie i nie polewać czasem, co dotyczy i saletry, zielonych roślinek z wierzchu, gdyż mogłoby to wywołać uszkodzenia. W innych razach należy go rozdzielić na parę tygodni przed wysiewem powierzchownie w ziemi.

Do kompostowania nie nadaje się ani sulfat amoniakalny, ani saletra z powodu obawy straty azotu, nie mówiąc już o wysokiej cenie.

Przejdziemy do nawozów, posiadających obok azotu i inne składniki odżywcze.

Dobrego działania nawozu stajennego, którego jednak używać należy umiarkowanie, by uniknąć przekarmienia młodych roślinek, nie da się zaprzeczyć. Niestety jest on przeważnie drogi i nierówny w działaniu, szczególniej, gdy — jak to prawie zwykle bywa — jest mniej lub więcej wyługowany wskutek niestosownych gnojowników; przeciw stosowaniu go przemawia, iż transport jego jest kosztowny i uciążliwy i wreszcie, iż wraz z nim dostaje się często wiele robactwa oraz chwastów na zagonki. Należy używać tylko należycie przegniłego, lepiej jeszcze kompostowanego nawozu stajennego i wcześnie go worać w zagonki. Popruszenie nim zagonków jest pod każdym względem nieracjonalne.

Dalszy ciąg nastąpi.

---

*) Analogja, tycząca się zachowania roślin rolniczych względem rozpuszczalnych nawozów, u roślin drzewnych nie istnieje.

BORSUK.

Gdy się zastanawiamy nad celem istnienia niektórych zwierząt, by módz osądzić ich pożytek lub też szkodliwość, czy należy je ochraniać, lub też tępić, wówczas nieraz znajdujemy się w wielkim kłopocie: zwierzę często nie daje wyraźnych wskazówek do jakiej grupy je należy zaliczyć. Na tę niepewność natrafiamy właśnie wobec borsuka. Jakie miejsce zajmuje on w gospodarce przyrody, jak się dopasowuje do trybów życia organicznego? Podobne zapytania stawia i prof. Dr. Jeger i dochodzi do wniosku, iż borsuk w okolicach kulturalnych gra tak małoważną i nic nie znaczącą rolę, iż pytać należy po co właściwie egzystuje. Widać Pan Bóg musiał go stworzyć w chwili nudów!

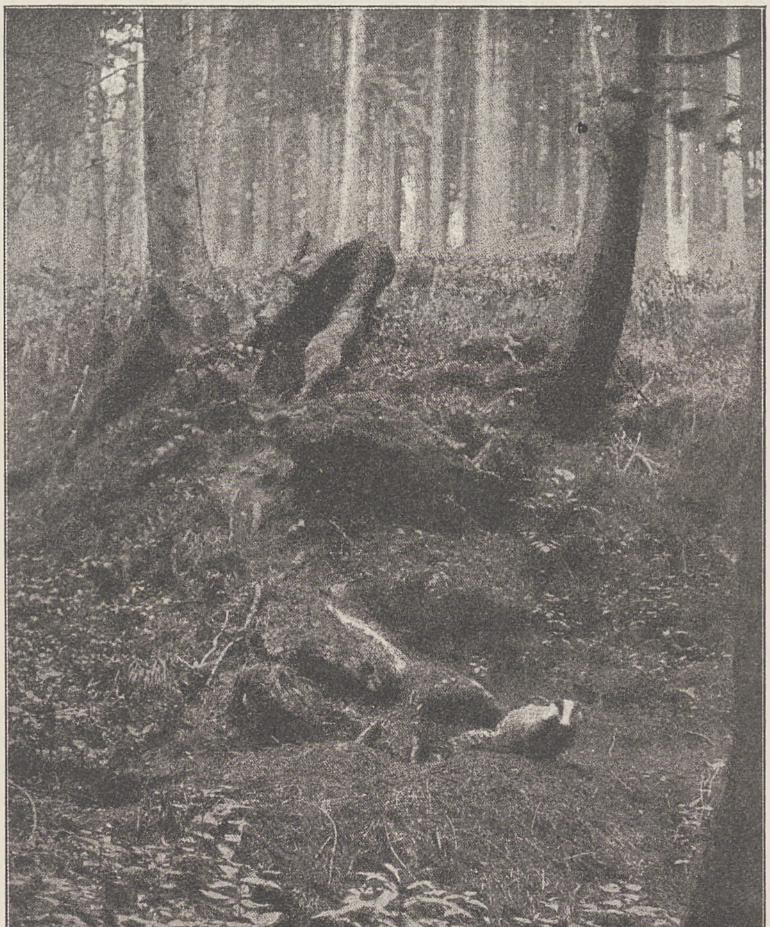


Rzecz dziwna! Borsuk swym wyglądem wydaje nam się pozostałością zamierzchłych czasów, jak gdyby nie dotrzymał kroku wciąż naprzód dążącemu rozwojowi naszego planety. Rzeczywiście niewiadomo pod którą z rubryk życia zwierzęcego go zaliczyć, jakie miejsce mu wyznaczyć w systemie zwierzęcym. Nie jest on ani tchórzem, ani niedźwiedziem, również nie wydaje nam się, jak to nieśmiało twierdzi dr. Haacke, by miał pochodzić od amficitisów z fosforytów, oraz podmiczena, przez co upodabniał by się wydrze, jako drapieżnik również nie jest zdeklarowanym. Chociaż natura obdarzyła go niepoślednią siłą i środkami obrony, nie lubi on jednak ofenzywy, w walce; odstępuje lisowi swej nory, a nawet z małemi jamnikami walczy, chowając wrażliwy nos pod siebie i od czasu do czasu tylko kąsając, Jednakże przyparty do muru naciera na stojącego przed nim psa i ścina się z nim. Z dawien dawna jest on zgodnym, leniwym i śpiącym osobnikiem, pedantem w czystości, nader ostrożnym w swem cichem, mądrem pełzaniu, jak to nawet już zaznaczyli pisarze w XIII wieku. Po łacinie nazywano go blandarius, kupiec zbożowy. Jako zdeklarowany troglodyta przebywa dzień cały—przynajmniej w okolicach kulturalnych — prawie ciągle w swej norze i opuszcza ją dopiero późnym wieczorem, nieraz aż o północy. I wówczas nawet zachowuje ostrożność, wysuwając łeb z głównego wylotu, wietrząc czas dłuższy, przyczem w prostocie swego ducha nie pojmuje, iż tym właśnie może się zdradzić przed stojącym w pobliżu myśliwym, gdyż wówczas z wielkim hałasem, w cichej nocy doskonale posłyszalnym, strząsa z siebie ziemię. Zwykle jest to znakiem dla myśliwych, by się mogli przysposobić do strzału. Jednak można o nim, jak i o wielu innych zwierzętach sądzić, iż nie jest on właściwie stworzony do życia nocnego, gdyż w okolicach odległych i odludnych nie trzyma się w swem życiu ściśle tylko nory; również i w okolicach kulturalnych, gdzie doznaje stosunkowego szczędzenia, jest mu pora obojętną, szczególniej przy wyrosłem zbożu. Spokój jest jego pierwszem wymaganiem, samotność zaś warunkiem przebywania!

Na wysokość dochodzi do 30 cm. przeszło przy długości 75 do 80 cm. Waga waha się między 15 — 20 kg. w wyrośniętym i tłustym stanie. Umaszczenie można określić jako jasno-ziemistego koloru z biało-czarnemi pasami łba od karku aż do nosa. Zdarzają się jednak i borsuki rozmaicie umaszczone, chociaż nader rzadko. E. Riedinger pokazuje nam na znanym sztychu borsuka białego z czerwonawemi i brunatnemi plamami, v. Train wspomina o czysto białym, kroniki myśliwskie wykazują również ubicie albinosów, oraz ciem-

nych borsuków. Zasługuje na zaznaczenie, iż należy on do tych nielicznych zwierząt ssących, które podobnie śmierdzielom, szczurom i łasicom są umaszczone na dolnej części ciała ciemniej, niż na górnej, mianowicie prawie czarno-bronzowe (odwrotne umaszczenie). Owłosienie jest szczecinowate i nieco tłuste; przedłużenie kości pacierzowej, inaczej ogonem zwane, u niego zaś pędzlem, dochodzi najwyżej do 15—18 cm., co wskazuje niezdolność jego do skoków. Niezgrabny korpus spoczywa na krótkich nogach o pięciu palcach, z których przednie uzbrojone są w ostre pazury.

Z samego już wyglądu okazuje się on niedołężnym, ociężałym osobnikiem, nie umiejącym ni szybko biegać, ni też skakać, pozbawionym sztuki wdrapywania się, jak również przeciskania przez szpary, tak, iż zaiste nasuwa się myśl, czy nie chybił on swemu powołaniu wskutek swej okrągłej, ku przodowi zaostrzonej formy jak u cygara i krótkich nóg, i czy nie nadawał by się lepiej do wody niż do ziemi! W jego szybko się posuwającym, drobiącym kroku, z nosem, wznoszącym wciąż u ziemi określają go myśliwi jako „pełzającego, kłusującego, oraz umykającego“.



Borsuk przed norą. Zdjęcie fotograficzne.

To nieco, mem zdaniem, macosze uposażenie jego ciała, tłomaczy nam jego ociężałe, spokojne, pustelnicze zarazem i „zgryźliwe“ usposobienie, jego omijanie wszelkiej kultury i skłonność do pożerania wszystkiego. Jako specjalista w tym ostatnim kierunku nie mógł się wyrobić, gdyż stały mu na przeszkodzie ku temu jego zdolności komunikacyjne i musiał się zadawalniać tem, co mu przychodziło bez trudności, oraz wypadkowo, w pierwszym zaś rzędzie pokarmem ziemnym. Do tego też jest uzdolniony do rycia i kopania wskutek swej ryjowatej „mordy“, szerokich i ostrych pazurów, oraz krótkiego, muskularnego karku, za pomocą którego rozwija przy tej czynności znaczną siłę. Że jednak, chociaż jest wszystkożernym, okazuje się nieraz prawdziwym smakoszem, widzimy już choćby z tego, iż od czasu do czasu czyni wycieczki do winnic, o ile te się w okolicy znajdują, oraz w jego zamiłowaniu do jaj. Dla tego ostatniego powodu też ptaki lęgnące na powierzchni ziemi nie są przed nim pewne i myśliwi zadecydowali, iż jest on szczególniej szkodliwy w bażantarniach.

Lubi również owady oraz robaki; zastanawia to bowiem, iż w czasie deszczu częściej się pokazuje za dnia niż zazwyczaj, co tłomaczy się zapewne tem, iż wówczas wszelkie robaki oraz glisty wydostają się na powierzchnię ziemi i ślimaki rozpoczynają swe spacery, on zaś bez kłopotu przychodzi do smacznych swych kąsków. A zresztą czegoż on nie żre? Myszy, młode zajączki i króliki, żaby, jaszczurki, żmije i t. p. Że lubi jagody, widać z jego predylekcji do winnic, lecz zadawalnia się również jagodami leśnemi wszelkiego rodzaju, oraz owocami, o ile je znajdzie. Również i soczyste korzonki, grzyby, kłęby, żołędzie, oraz buczyna są pomieszczone w jego jadłospisie.

Ktoś dokonał spostrzeżenie na trzymanym w zamknięciu borsuku, iż z podawanych mu pokarmów przekładał nadewszystko myszy, żmije, glisty, śliwki, oraz gruszki; gdy mu dawano tak rozliczne pożywienie, nie tykał marchwi i buraków, nie można mu się

dziwić. Przyczem uzębienie jego $\frac{5\ 1\ 6\ 15}{5\ 1\ 6\ 15}$ wskazuje szerokiemi koronami i tępemi siekaczami kłów, iż nadaje się ono raczej do gniecenia i miażdżenia, niż rozrywania. Dowiedzionem jest również, iż podobnie jak lis wykopuje na skrajach lasów gniazda os i trzmielów. Jednakowoż wobec nocnego trybu jego życia, trudno jest trafnie zaopiniować, czy jest on pożyteczny, czy też szkodliwy, w każdym razie myśliwi twierdzą najczęściej to ostatnie, być może wskutek chęci posiadania go, natrafiając ciągle na jego ślady. Lecz również dla nich, jak i dla innych staje się borsuk coraz częściej zwierzęciem „pomnikowem“ i dlatego wskutek swego coraz rzadszego pojawiania się—cierpianem. Z chłopskiego zabobonu o borsuczem sadle jużeśmy chyba wyrośli, gdyż sprzedawane po aptekach i składach aptecznych sadło świńskie, lub inne działa tak samo.



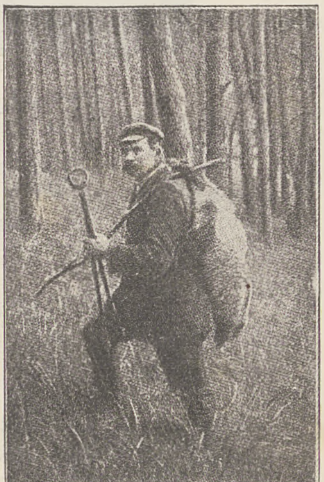
Borsuk i sarna: „Wróg, czy przyjaciel?“.

Jako robotnik ziemny zasługuje na odznaczenie, gdyż buduje sam sobie mieszkanie. Wskutek tego też zdaje się przeważnie zanikać. Przekonano się, iż kopanie nor powoduje znaczne jego zanikanie, co potęguje jeszcze coraz się posuwająca kultura, utrudniająca mu zakładanie nowych nor. Jak wiele innych stworzeń—szczególniej ptaków—cierpi borsuk na płaszczyznach na brak miejsc zamieszkania.

Zupełnie trafnie powiada prof. dr. Jeger: „ten dobroduszny jegomość tam tylko chętnie przebywa, gdzie są góry i doliny, gdzie skaliste wzgórza z porozczepianemi głazami umożliwiają mu stworzenie sobie zabezpieczonej, suchej i ciepłej nory w głębokości 6—8 metrów w głąb ziemi. Zaiste nie chodzi mu o ściśle oznaczone położenie nad powierzchnią morza, o to jeszcze się borsuki nigdy nie troszczyły dotychczas—dla niego nadaje się teren pagórkowaty tak dobrze, jak i góry, a nawet woli ten pierwszy, gdyż dojrzewa tam ulubione przez niego winne grono“.

W dolinach przebywa najchętniej w rzadko zaludnionych okolicach ze staremi obszernemi lasami, gdzie odwieczne sploty korzeni drzew zabezpieczają w gliniasto-piaszczystej ziemi jego budowle dostatecznie. Rzadziej znajduje się w lasach iglastych — z przyczyn łatwo zrozumiałych—tem też tłomaczy się jego coraz rzadsze pojawianie się na północnym wschodzie. Na zachodzie i południu środkowej Europy broni się jeszcze skutecznie w swych obronnych zamkach.

(Dokończenie nastąpi).



W drodze do domu.

Pielęgnowanie kultur.



eżeli pielęgnowanie drzewostanów przez całe życie ma ogromne znaczenie dla ich rozwoju, to tem więcej opieka nad drzewami w okresie młodości powinna być wykonywa na nadzwyczaj sumiennie. Jeżeli wtedy zaniedbamy cośkolwiek, to już później nie naprawimy tego nigdy. Pielęgnować zatem kultury jest rzeczą tak ważną, że nigdy omawiania tego tematu nie może być zawiele.

Jednym z najważniejszych warunków pielęgnowania młodych kultur jest obrona ich przed wszelkiego rodzaju zielskiem leśnem, pod tem zielskiem zaś nie rozumiemy tylko owych rozlicznych małych roślin i traw, które ukazując się mniej lub więcej masowo dopomagają do rozwoju naszych roślin kulturalnych, ale wszelkie krzewy, a nawet zkądinąd pożyteczne gatunki drzew, jakie w młodości swej stają na przeszkodzie wzrostowi głównego gatunku drzewa. Na pozór wyglądać to może dosyć dziwnie, że niektóre gatunki drzew zaliczamy do zielska leśnego, ta bowiem roślina, która wydaje drewno, nie może przecież nazwana być zielskiem, jakże tu jednak innego użyć określenia, jak tego, które się już utarło i w którem nieodczuwamy nawet nielogiczności!

Nie wszystkie małe krzewy i zielska ukazujące się w lesie uważane być muszą za szkodliwe, niektóre z nich są obojętne, niektóre działają szkodliwie tylko w niektórych wypadkach, inne obok szkodliwości swej, mają własności pożyteczne. Pożytek z niektórych zielsk leśnych polega na tem, że posiadają wartość np. odżywczą, że dają ściółkę, że mierzwią ziemię, albo posiadają wartość paliwa, wreszcie mogą być używane w przemyśle, albo do wyrobu lekarstw. Pośrednio mogą zielska leśne jeszcze w ten sposób okazać się użyteczne, że na podstawie ich ukazywania się wyciągamy wnioski o pewnych właściwościach gleby, kiedyindziej czynią one ziemię spoistą, jak np. na wzgórzach i lotnych piaskach.

Niektóre znów zielska poprawiają nawet ziemię i czynią ją świeżą. Z tego wszystkiego widzimy, że nie należy bezwarunkowo wszystkie zielska w lesie usuwać i tępić, czynić to jednak należy bezwzględnie wtedy, gdy wiemy na pewno, że są one szkodliwe, albo też, gdy przynoszą więcej szkód, niż pożytku.

A szkody, jakie spowodować mogą zielska leśne są różnorodne. Jedne z nich zapuszczają korzenie w ziemię tak, że uniemożliwiają zalesienie, i wskutek tego podwyższają koszta urządzenia kultur. Do takich szkodliwych zielsk zaliczyć należy rozmaite trawy, wrzos i borówki. Przeważna część zielsk pozbawia grunt wielu materjałów odżywczych, mineralnych, pochłania też wilgoć i wskutek tego wpływa ujemnie na wzrost drzew. Inne znów zielska przeszkadzają młodym roślinom kulturalnym rosnąć, zabierając im powietrze, światło, ciepło, rosę i krople dżdżu. Drzewa potrzebujące dużo światła, zamierają prędko, gdy je w najwcześniejszej młodości przytłoczą zielska leśne, drzewa lubiące cień, trzymają się jeszcze przez czas jakiś, ale i one marnieją wskutek stałego naporu. Zielska o wysokich łodygach, większe krzaki jerzyny i wikliny zaduszają młode roślinki drzewne, zwłaszcza zimą, gdy spadną obfite śniegi. Szkodliwość innych gatunków zielska leśnego polega na tem, że wytwarzają one niemożliwą dla wegetacji próchnicę (wrzos, sitowie, kwaśne trawy), że dają schronienie szkodliwym zwierzętom (myszy), że wreszcie ułatwiają wybuchanie pożarów i przeszkadzają w gaszeniu ognia.



„Wierny stróż".

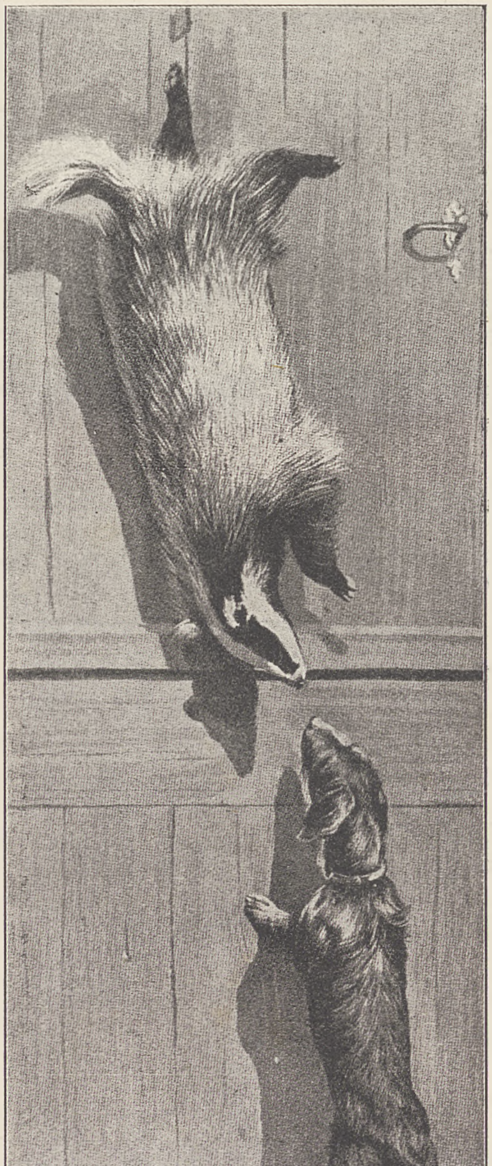
Wielkość strat, jaką wyrządzają zielska, zależy od ich rozprzestrzenienia, od siły, z jaką występują i od rozmiarów, jakie przyjmują, co znów wszystko zależne jest od siedliska, od rodzaju gospodarstwa leśnego, od położenia drzew, od ich gatunku i wieku drzewostanu. Ogólnie biorąc, zelska szkodzą więcej tym gatunkom drzew, które rosną wolno, te zaś drzewa, które wybujają szybko, nie odczuwają na sobie takiej szkodliwości zielska. Najczulsze np. na wpływy traw są jesiony,

wiązy, klony, kasztany, świerki i t. p. mniej czułe są buki, lipy, wierzby, dęby, olszyny, sosny wszelkiego rodzaju i modrzewie, zupełnie zaś prawie nie ulegają wpływom zielska brzozy, osiki, topole, akacje i sosny Weymoutha.

Najbujniej wyrastają zielska przy zupełnym zrębie, wtedy bowiem nasienie ich leży w ziemi i z powodu braku światła, ciepła i powietrza nie może kiełkować, po wycięciu drzewostanów zaczyna jednak natychmiast bujnie pędzić w górę. W drzewostanach odmładzających się w sposób naturalny, albo też nawet w sposób sztuczny, w takich samych warunkach zachwaszczenie gruntu bywa bez porównania mniejsze.

Najbardziej narażone są kultury leśne w pierwszych latach ich istnienia, sztuczne zatem siewy i naturalne samozasiewy cierpią mniej, aniżeli sadzonki, z których znów narażone są najwięcej te, jakie wykonane zostały z roślinami rocznemi.

Silne pod względem mineralnem, świeże i wilgotne grunta wydają więcej zielska, aniżeli ubogie, suche ziemie, sprzyja również rozrastaniu się zielska wilgoć, unoszą się w powietrzu. Cała pociecha w tem, że na tego rodzaju lepszych siedliskach również drzewa wyrastają lepiej, wobec czego wcześniej pozbywają się wpływu zielska, niż to bywa na gruntach gorszych. W latach ciepłych a wilgotnych wszelkie zielska rozwijają się najbujniej, ale właśnie wtedy rośliny drzewne najmniej domagają się ocienienia, co sprawia, że właśnie podczas takiego wilgotnego lata wpływ zielska jest tem szkodliwszy.



„Jamnik i borsuk".

Na wolnych przestrzeniach porębowych znika zakorzenione tam zielsko z chwilą, gdy kultura zwarła się zupełnie; zielsko ustępuje wtedy miejsca powłoce z igieł, mchu i liści. Z chwilą jednak, gdy w późniejszym wieku rozpoczyna się naturalny proces prześwietlenia, albo też gdy wskutek nieprawidłowej gospodarki lub wskutek innych wypadków powstały próżne miejsca i halizny, już zielsko pojawia się nanowo i rozwija się proporcjonalnie do wielkości światła.

Trwałe zielska, zwłaszcza, gdy mają korzenie mateczne, szkodliwsze są od zielsk czasowych, jak również szkodliwsze są te, które mają dużo liści i te, które występują gromadnie. Stosownie do rozmaitych rodzajów szkód, wyrządzanych przez zielsko, oraz stosownie do różnych właściwości tego zielska, muszą też być podejmowane różne środki ochronne, o tych też tutaj środkach mamy zamiar rozpisać się nieco szerzej.

Środki ochronnę wobec zielska leśnego są dwojakiego rodzaju; zapobieganie tworzeniu się zielska i jego tępienie. Każdy sumienny leśnik przedewszystkiem dbać musi o to, ażeby zapobiegał powstawaniu, oraz rozszerzaniu się zielska. Utrzymanie zwarcia w drzewostanie jest jednym z najważniejszych środków pomocniczych ku temu, szczególnej też ostrożności wymagają kierunki porębu w naturalnych odmłodnieniach.

Na ziemiach, gdzie trzeba obawiać się o ogólne zarośnięcie trawą wskutek niedostatecznego dopływu światła, należy z rębami postępować szczególniej wolno. Największe trudności sprawiają tu owe silne mineralogiczne i wilgotne grunta, jakie spotykamy na glinach i t. p. Co do gatunku zielska, trzeba jednak robić pewne różnice. Wysokołodygowe i sterczące ku górze trawy wywierają na grunta obsiane wpływ inny, aniżeli trawy o wielkich krzewach, gęsto uliścione i wymagające dla siebie dużej przestrzeni.

Wybór niezbyt wysokich kolei cięć przeszkadza również prześwietlaniu drzewostanów. Tam, gdzie mamy gatunki drzewa wymagające światła, jak dąb, sosna i modrzew, należy wcześnie pomyśleć o zrobieniu podszycia z drzew lubiących cień (buk, świerk, sosna Weymoutha), a jeżeli ten środek ma dopiąć celu, to trzeba to podszycie ukończyć o ile możności przed rozpoczęciem zachwaszczenia.

Na nowinach zmniejszy rozplenienie się zielska szybkie podjęcie nowej uprawy, zwłaszcza, jeżeli silne rośliny posadzimy w ściślejszem zwarciu.

Jeżeli już ukazał się rozrost zielska, od

jego rozrostu i od innych czynników miejscowych. W niektórych razach wystarczają najprostsze środki zapobiegawcze, w innych znów razach trzeba się chwytać gwałtownego tępienia.

Nadmierną powłokę trawy i zielska można usunąć, wpędzając do lasu bydło, albo też ścinając je kosą, albo wreszcie pieleniem. W celu zapobieżenia dalszemu rozprzestrzenianiu się zielska należy usuwać je albo przed, albo przynajmniej w czasie kwitnienia. W niektórych wypadkach ścięcie tego zielska kosą może się nawet opłacić, użyte ono być może jako pasza, ściółka, albo mierzwa. Tam, gdzie trawy i zielska wybujały już ogromnie, znakomite korzyści przynosi przewracanie ziemi za pomocą motyki, albo też przeoranie gruntu i chwilowe użycie go dla celów gospodarskich, jak np. pod uprawę kartofli.

Żarnowiec, który szczególniej upodobał sobie ziemie głębokie, piaszczysto-gliniaste i t. p. stać się może bardzo przykry w lesie, jedyny zaś sposób jego wytępienia jest ten, że wpędza się owce do lasu. Ręką wyrywać można młode tylko 1—3-letnie rośliny i to jeszcze tylko podczas deszczu. Chcąc żarnowiec wyplenić motyką, trzebaby sięgać bardzo głębo, aż do jego korzeni. Jeżeli żarnowiec rośnie pomiędzy gatunkami drzew czułemi na mrozy, to wtedy może nawet, dając dużo cienia, działać pożytecznie, nie można też go wówczas tępić żelazem, lecz tylko trzymać go w pewnem oddaleniu od kultur, ażeby nie zasłaniał roślinom światła i powietrza. Wykonać to można łatwo za pomocą nożyc w czasie kwitnięcia.

Usuwanie z lasu żarnowca w każdej postaci jest kosztowne, tam zaś, gdzie są wielkie kultury i gdzie brak robotników, wcale tego przeprowadzić nie można. Jedyną pociechę tworzyć może to, że żarnowiec znajduje najrozmaitsze zastosowanie w gospodarstwie jako pasza, ściółka, materjał opałowy i do plecionek, następnie jako pokrycie i środek ochronny dla dachów, oraz materjał do wiązania miotel. W niektórych okolicach chłopi sami proszą się o ten materjał i wówczas można oczyścić kultury choćby w części za darmo.

Wrzos, który u nas bardzo szerokie obejmuje przestrzenie, szkodliwy jest nietylko dlatego, że zapuszcza w ziemię silne korzenie i ocienia inne rośliny, ale przedewszystkiem dlatego, że wytwarza szkodliwą dla wzrostu drzewa próchnicę, jaką niewiele tylko gatunków drzew może znosić. Najlepszym i najtańszym środkiem do usunięcia wrzosu jest jego wypalenie. Wprawdzie wówczas pozbędziemy się tylko łodygi nadziemnej, korzenie zaś pozostaną, ale w każdym razie zapewnimy roślinom drzewnym wyrastanie w górę. Jeżeli później wrzos się okaże i naprzykrzać się będzie roślinom, to już trzeba go ścinać.

Tępienie borówek najlepiej przeprowadzić przydeptaniem wąsów w okolicy drzew, jakie chcemy ochronić. Ścinać borówek nie można, nasienie się bowiem rozsypuje i wyrastają one wtedy jeszcze bujniej, lepiej zatem wziąć tutaj motykę do pomocy. Jeżeli borówki przydeptaliśmy wcześnie latem, to w jesieni niewiele już mamy pod tym względem do zrobienia. Paproć, pojawiająca się szczególniej na wilgotnych gruntach, nie tyle szkodliwa jest latem, chociaż odbiera roślinom światło, ile raczej zimą, gdy jest gruba powłoka śnieżna. Wtedy paprocie kładą się na młode roślinki drzew i zaduszają je formalnie. Walka z paprociami przedsiębrana być może za pomocą ich ścinania, albo też, co stanowi sposób tańszy i lepszy, za pomocą ucinania łodyg na wiosnę, zanim jeszcze zdołały uformować się korony.

Wijące się zielska, jak np. dzikie wino, kapryfolium, wiklina, chmiel, bluszcz i inne, które się pną około roślin i drzew, i które zdolne są tak opleść roślinę, że ją w końcu zupełnie przyduszą do ziemi, muszą być jaknajwcześniej zwalczane, a środkiem najlepszym do ich wytępienia jest powtarzane często ucinanie nadziemnych pędów tuż przy gruncie. Odwinąć wici z napastowanych roślin jest rzeczą możliwą tylko przy bardzo młodych roślinkach, tam nawet jest to konieczne, przy starszych jednak roślinach wystarczy podciąć napastnika, który wtedy musi uschnąć. Wogóle tępienie tego rodzaju zielska jest w pierwszych latach bardzo uciążliwe, później jednak robota staje się coraz łatwiejsza.

Miękkie drzewa i inne gatunki nie pożądane w kulturach najlepiej jest nie wycinać zupełnie, lecz tylko osłabiać je przycinaniem, obcinaniem gałęzi lub zdzieraniem kory, Jeżeli one występują krzaczasto, to najlepiej pozostawić jeden pęd, inne zaś rózgi przycinać należy przy ziemi, albo też odrąbywać. Jeżeli tę pracę wykonywamy np. w czerwcu, gdy drzewa mają pełne soki, to na przyszły rok pozostałe pędy wypuszczą tylko karłowate wici.

Tępienie innych gatunków zielska odbywa się mniej więcej w ten sam sposób.

(*Dokończenie nastąpi*).

Indyk Kanadyjski.

Próby aklimatyzacji egzotycznych ptaków u nas są nader liczne, lecz przeważnie polegają na dyletanckiem amatorstwie, nie na ściśle ekonomicznych podstawach, temu też, jak zarówno i zastarzałym przesądom myśliwskim przypisać należy, iż zbywa im na gruntowności i trwałości, tak niezbędnych do osiągnięcia danego celu w zupełności. Tak zdarzyło się, iż ze wszystkich opierzonych gatunków zwierzyny, których hodowla jest nikomu nie przychodzi na myśl, by odpierać myśl o hodowli i polowaniu na niego.

Pomiędzy próbami zbogacenia naszych zwierzostanów w nowe cudzoziemskie gatunki, w ostatnim lat dziesiątku, stoi na czele hodowla indyka kanadyjskiego, czyli bronzowego.

Przed 400 laty sprowadzili Hiszpanie z Texas i z Meksyku indyka do Europy, gdzie wkrótce się rozpowszechnił jako ptak domo-



Indyki Kanadyjskie.

możliwa w warunkach klimatycznych średnioeuropejskich, jeden tylko bażant zdobył sobie prawo obywatelstwa i odgrywa bezspornie rolę w gospodarstwie myśliwskiem.

Początkowo z nad brzegów morza Kaspijskiego do Grecji sprowadzony, później do Włoch, został przeniesiony, t. zw. bażant szlachetny przez Karola Wielkiego do tegoż włości we Francji i Niemczech, gdzie był również jak we Włoszech hodowanym tylko jako ozdoba kurników oraz specjał smakoszów, nie mając nic wspólnego z myśliwstwem. W nowej ojczyźnie zdziczał z czasem i z biegiem lat poczęto go uważać jako zwierzynę wyłącznie i zaliczono do rzędu prima polowań. Dzisiaj zdziczały bażant stanowi przeważnie integralną część zwierzostanu szczególniej w Austrji, Czechach i na Węgrzech, i chociaż uderzająca nierówność stosunku rodzajów oraz wspaniałość upierzenia wskazują nawet ignorantom na jego obce pochodzenie, wy. Jego przodkowie, *Meleagris mexicana*, zamieszkują dziś jeszcze w dzikim stanie leśne i stepowe przestrzenie południowe Ameryki Północnej, okazują jednak nader silną skłonność do zadomowienia się, tak, iż jest powszechnem mniemanie, iż są to zdziczali potomkowie domowych ptaków starych narodów Ameryki. Inaczej ma się rzecz z gatunkiem *Meleagris gallopavo*, którego miejsce zamieszkania rozpościera się na północ aż do Kanady. Jest on wyższy i roślejszy, przytem smuklejszy i ładniej zbudowanym, niż indyk meksykański, przeto posiada tę przewagę, iż jest wytrzymalszy na skutki zimna — co najwięcej na korzyść jego przemawia.

Wielka wrażliwość na pogodę, obserwowana u *Meleagris mexicana* w hodowli domowej szczególnie u młodzieży, usprawiedliwiać się zdaje sceptycyzm w poglądzie na hodowlę na swobodzie tej odmiany. Przeciwnie zaś

zaprowadzenie *Meleagris gallopavo* było uprawnione ze względu na jego nadające się zalety, jako zwierzyny oraz podobieństwo klimatu jego amerykańskiej ojczyzny do środnioeuropejskiego. Jakoż rezultat prób okazywał się zazwyczaj zadawalającym, o ile miejscowość nadawała się po temu.

Pierwsze już próby, poczynione w rewirach naddunajskich hr. Brauner-Enkovoirt w r. 1880, wypadły zachęcająco. Przeróżni posiadacze większej własności zaprowadzili bronzowego indyka na Morawach, Węgrzech, w Północnych Niemczech nawet na Inflantach i wszędzie, gdzie warunki terenu i pożywienia odpowiadały hodowli bażantów, okazał się indyk zdatną do życia i rozmnażania się cenną zwierzyną.

wego wysiadywania prawie nigdy. Indory nie troszczą się ani o wysiadywanie, ani też o młode stadko, z którem jednak się łączą gdy pocznie wzlatać, bynajmniej nie z altruistycznych pobudek, lecz poprostu z wybitnej skłonności do życia towarzyskiego. W czasie, gdy indyczka wysiaduje, szuka indor towarzystwa drugiego indora. Gdy go zaś nie znajdzie, wówczas wędruje bezustannie. Właściwość przy hodowli powinna być braną pod uwagę.

Młodemu indykowi grożą ze strony drapieżników te same niebezpieczeństwa, co i bażantowi, w późniejszym wieku zaś broni go znaczna wielkość i siła od napadów mniejszych drapieżników i tylko tchórz, lis, jastrząb oraz orzeł pozostają zawsze jego groźnymi



Indyki w miocie.

nieprzyjaciołmi.

Choroby, jak np. zapalenie błon szluzowych, gdy się zdarzają, są zwykle przejęte od bażantów. Nematody zdarzają się czasem, lecz o ile się zdaje, nie niepokoją zbytnio swych gospodarzy. Nieszkodliwe mallofagi (*Philopterus chelicornis?*) zdarzają się u wszystkich ptaków kurzego gatunku, również i u indyków. Niebezpiecznemi mogą się okazać ixodidee, o ile występują gromadnie. Młode dotkliwie wówczas cierpią, w ostatecznym zaś wypadku dochodzi do zaropienia powiek, co pociąga za sobą zazwyczaj śmierć głodową.

Pożywienie stanowią w młodości przeważnie drobne żyjątka oraz zielone cząstki roślinne, później nasiona oraz owoce, w jakie zazwyczaj obfitują łąki. Jest prawdziwą satysfakcją oglądać młode stadko na słonecznej łące na polowaniu za konikami polnemi. Wyciągnięta w długą linię sunie mlodzież po zielonym kobiercu, szybko i zręcznie chwytając wszystko, co tylko owadem się nazywa. Wzrok bowiem mają znakomity, co też jest najskuteczniejszą ochroną przed nieprzyjaciołmi. Uważna matka niech spojrzy nagle zaniepokojona, wiedzone usłyszą owe trwożliwe, przeciągłe,

Obniżająca wartość gospodarczą nadwrażliwość na wpływ pokarmu i pogody, cechująca tak niefortunnie w kurnikach indyka meksykańskiego, jest przedewszystkiem zjawiskiem degeneracji oraz skutkiem stałej hodowli w rodzinie, prowadzonej prawie zwykle w gospodarstwie domowem i da się znacznie zredukować przez racjonalne odświeżanie krwi. Importowane dzikie indyki, a nawet ich potomstwo, powstałe z krzyżowania, okazują się również odporne na choroby, mróz i deszcz, jak bażant, epidemji zaś i masowego wymierania indycząt po długotrwałych slotach można się obawiać, jak i u tych ostatnich tylko tam, gdzie pielęgnowanie i hodowla w rodzinie ma miejsce.

Indyczka, której wysiadywanie ułatwia pomyślne chroniące ją ubarwienie pierza, znosi w kwietniu 10—20 brudnobiałych, bronzowo nakrapianych jaj w jakiebądź zagłębienie gruntu, nie przygotowane wcale jako gniazdo. W wyborze miejsca na gniazdo jest nieprzezorną, nie chroni się przed światłem i nie obawia się bliskości uczęszczanych dróg. Wysiaduje z wzruszającem poświęceniem, opuszcza gniazdo nader rzadko, w końcu zaś 28 dnio-

potoczyste gwizdnięcie, a momentalnie zniknie całe stadko. Indyk przywarowywa przed drapieżnemi ptakami, wzlatuje zaś na drzewo przed psem oraz uwlosionemi drapieżnikami. Matka, gdy prowadzi młode, nie ustępuje w odwadze rodzicom kuropatwim, broniącym swą progeniturę.

Jesienią stanowią czarne jagody, poziomki, jagody drzewne, z ligustru, żołędzie i buczyna, orzechy, łykane w całości, a trawione całkowicie, jak również i różnorodne nasiona, obfitą i chętnie spożywaną karmę. W czasie od grudnia do kwietnia jest jednakże naturalne pożywienie skąpe i konieczne jest wówczas gruntowne karmienie, gdyż chociaż indyk swemi silnemi nogami nawet wówczas odgrzebie powłokę śnieżną z łatwością, gdy bażant już dawno dostać się nie może do gruntu, to jednak w ten sposób zyskane pożywienie nie wystarcza dla ptaka tak znacznych rozmiarów. Chociażby nawet wystarczało do utrzymania życia, to jednak niedokarmienie wpłynęłoby ujemnie na zdolności rozpłodowe: ilość jaj zagłodzonej indyczki jest naturalnie znacznie mniejsza, niż dobrze utrzymanej. Wpływ zimowego żywienia tem więcej się objawia, iż tok zaczyna się już w marcu, indyczka zaś niesie się w kwietniu, podczas gdy pożywienie naturalne jeszcze się nie powiększyło.

Młoda indyczka może już w październiku uchodzić za zdatną do strzału, chociaż dopiero w drugim roku kompletnie wyrasta. Jesienią budzi się w nich pociąg do wędrówki, prowadzący je o wiele wiorst wokoło, ku radosnej niespodziance sąsiadów. Zazwyczaj jednak stado, obdarzone niezwykłą lokalną pamięcią, powraca na swe miejsce, zatrzymując się conajwyżej chwilowo gdzieindziej, przynęcone wyjątkowo obfitem pożywieniem. Niepomyślna zaś jest wędrówka indyczki przed wysiadywaniem, gdyż z takiej emigracji nie powraca. Przed psem lub naganką uciekają stadka nader szybko, porywają się zaś tylko wobec groźnego niebezpieczeństwa i rzadko dalej niż na 100—200 kroków. Lot jest stosownie do ciężkiego ciała i krótkich zaokrąglonych skrzydeł niezdarny i ciężki, dość szybki, lecz nie wytrwały. Dla mniej głodnego strzalu myśliwego nie stanowi zbytniej przyjemności, brodząc po zagajach lub podczas naganki ostrzeliwać stado, swoim jednak porządkiem urozmaici się polowanie oryginalną zwierzyną i zwiększy jego ponętę. Więcej zajmujące będzie sprzątnąć indora, różniącego się zdaleka od indyczki na dwie piędzie długą kitą u piersi, masywniejszą budową, ciemniejszem metalicznem upierzeniem i dłuższym ogonem, podczas wieczornego podchodu z drzewa, ładunkiem małego kalibru. Drzewa z sękatemi, szeroko rozpostartemi gałęziami są przez indyka uprzywilejowane i łatwe do poznania po dużej ilości pomiotu i porozrzucanych piórach. Stosownie do wiatru i pogody różnie bywają wybierane i jakiś czas omijane, gdy je się indykom spłoszeniem obrzydzi.

Stado siada na drzewach nader wcześnie, przeważnie z zachodem słońca, nierzadko jednakże już i w biały dzień.

Kto nie znajduje przyjemności w polowaniu, chce jednakże prowadzić hodowlę z gospodarczych względów, osiągnie cel za pomocą wnyków, lub sieci.

Stada indyków przyzwyczajają się nader prędko do pewnych stałych miejsc z paszą i uczęszczają na nie bardzo punktualnie wczesnym rankiem i w godzinach popołudniowych, tak, iż trudności z pojmaniem w sidła, na zasypaną dla bażantów paszę, przedstawiać to nie będzie.

Hodowla indyka jest jeszcze w zaczątku i doświadczenia powzięte dotychczas z tą szlachetną zwierzyną są zbyt odosobnione, by można z nich wyprowadzić nienaruszalne wnioski: *A priori* jednak możemy ustanowić następujące: bogate w wodę, słoneczne niziny z obszernemi łąkami i drzewostanem, krótko mówiąc rewiry nadające się dla bażantów, będą odpowiednie i dla indyka. O ile wrzynają się pola włościańskie, wtedy zazna się nieprzyjemności szkodnictwa, gdyż chłop, gdy ujrzy stado ptaków wielkości indyków na swoim gruncie, wówczas się wścieka, nie zwracając uwagi czy ponosi szkodę, lub też nie. Szczególnie zaś zwrócić należy uwagę na wytrzebienie złodziei jaj, a więc: srok, wron i kawek — których to oszczędzanie jest nie do darowania nonsensem.

Przezimowywanie ptaków w zamknięciu jest kosztowne i zbyteczne. Podczas osobliwie srogiej zimy dokonywa się między swobodnie żyjącemi ptakami naturalna selekcja, przy której słabsze giną, mocniejsze zaś pozostają, ku pożytkowi przyszłych pokoleń. Zato zimowe podkarmianie jest niezbędne. Zaleca się już jesienią przyzwyczajać stada do określonych miejsc przez regularne zadawanie małych racji. Najlepiej do karmienia nadaje się kukurydza, następnie żołędzie i buczyna, gdzie można tanio je dostać. Na dzień i na głowę trzeba zadawać $^1/_8$—$^1/_4$ paszy ziarnistej, podczas wielkich śniegów i więcej.

Podkarmiać należy od grudnia do marca.

Następnie ważne kwestje są: uregulowanie stosunku rodzajów, oraz zwierzostanu. 3 — 5 indyczek na indora odpowiada naturalnym warunkom. Mocna siła rozrodcza tej zwierzyny pozwala na odstrzelenie aż do ćwierci pożądanego zwierzostanu, którego określenie zależy od ilości paszy, oraz od zwierzostanu innej upierzonej zwierzyny. Przy odstrzeliwaniu należy pamiętać, iż cztero do pięcioletnie indyczki najwięcej się niosą i lepiej wówczas odstrzeliwać zupełnie mlode indyczki, o ile się wogóle uważa za potrzebne do nich strzelać.

Od czasu do czasu trzeba się starać o odświeżenie krwi przez nasadzanie obcej zwierzyny. Nakoniec trzeba wziąć pod uwagę pociąg indyków do wędrówek, porozumiewając

się z sąsiadami. o ile przestrzeń danego rewiru nie daje dostatecznych gwarancji. Jeżeli się będzie wystrzegało zaprowadzenia zdegenerowanych osobników z kurnika, oraz prób w nie nadających się rewirach, wówczas niewielkie koszty i zachody niebawem z lichwą się opłacą uciechami myśliwskiemi, oraz rentownością polowania. Pomijając wysoką cenę sprzedażną, osiąganą za tę zwierzynę—na 15 do 20 f. ważącego indora, o mięsie pierwszego gatunku, znajdą się wszędzie odbiorcy — należy się rachować z korzyścią, którą przynosi ona pośrednio: w Północnych Niemczech okazała się hodowla indyków kanadyjskich nader dodatnią dla leśnictwa z powodu masowego niszczenia gąsienic mniszki, oraz innych szkodników; okoliczność ta zjednała im sympatję wszystkich zainteresowanych i pozwala się spodziewać, iż w nienajdalszym czasie nie będzie on należał do rzadkości, przynajmniej w granicach większej własności ziemskiej.

Wł. K.

KILKA SŁÓW O OSICE.

Owe błogie, dawne czasy, kiedy to drzewa rozróżniano podług gatunków „szlachetnych“ i „pospolitych“, zniknęły bezpowrotnie. Wzrastające ustawicznie ceny, uświadomienie sobie faktu, że drzewostany mieszane mają ogromne zalety, wreszcie trudności i rozczarowania, wywołane produkowaniem niektórych uprzywilejowanych gatunków drzewa — wszystko to wykazało, jak nierozsądną jest rzeczą usuwać drzewa mniej wartościowe z miejsc, które im wyznaczyła sama natura dlatego tylko, ażeby tutaj mogły być hodowane na razie więcej popłatne okazy.

Do drzew najmniej przez długi szereg lat u nas cenionych należała osika A przecież drzewo to ma bardzo szerokie zastosowanie i rozpowszechnione jest ogromnie. Osikę spotykamy nawet w bardzo odległych stronach północnych Europy i Azji, w Norwegji rośnie ona poniżej 70° szerokości północnej, mamy ją na półwyspie Kola, nad Jenisejem $66^2/_3$°, nad Kołymą $67^1/_2$°. Jeżeli zwrócimy się ku południowi, to spostrzeżemy, że osika biegnie przez całą Szwajcarję, Niemcy Południowe, Austro-Węgry, Hiszpanję, Kaukaz, i po za granicę południową Rosji Azjatyckiej. Również znajdujemy osikę na wysokich względnie górach, podług Gaeyera rośnie ona w górach tak samo, jak buk, a na Kaukazie sięga nawet 7000'.

Jak wiadomo, kwitnie osika zaraz z pierwszą wiosną, liście jednak ukazują się później. Nasienie dojrzewa w 5—6 tygodni i wskutek wełnistej powłoki unosi się długo w powietrzu a najlżejszy nawet wietrzyk pędzi to nasienie daleko.

Tą okolicznością wytłómaczyć sobie należy ukazywanie się częste roślinek osiczyny w takich miejscach, gdzie na daleką nawet przestrzeń nie znaleźlibyśmy żadnego tego rodzaju drzewa. Wyrasta ona nawet tam, gdzie siedlisko jest dla niej nieodpowiednie.

Nasienie osiki traci w bardzo krótkim czasie siłę kiełkowania, ale zato tem większa jest zdolność do życia korzeni, które mogą całe dziesiątki lat leżeć w ziemi i nie utracić zdolności wegetacyjnej. Ta część drzewa, która znajduje się nad ziemią, może nawet zupełnie być przegnita, ale niech tylko pojawi się światło i dojdzie powietrze, to jeszcze wypuści ogromną masę liści. Również gałęzie mają pączki, jest ich wszakże niewiele i małą posiadają zdolność życiową.

Z tego, cośmy tutaj powiedzieli, wypływa, że osika ukazuje się bardzo często na takich gruntach, gdzie smutny prowadzić musi żywot. Młode rośliny znów często pochodzą z korzeni, które wewnątrz są zgniłe, a więc odrazu noszą w sobie zarodek śmierci. I jedno i drugie sprawiło, że osikę uznano za gatunek drzewa, którego produkcja się nie opłaca. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że osika w młodości swojej rośnie bardzo szybko i tym sposobem przeszkadza i utrudnia uprawę innych gatunków drzew, to nawet do pewnego stopnia dziwić się nie będziemy mogli tym, którzy osikę uważają w lesie za intruza, zasługującego na bezwzględne wytępienie.

Roślinka (siewnik) osiki przy sprzyjających warunkach pod względem gruntu, już w pierwszym roku osiąga wysokość 20-tu centymetrów, a w dodatku jest zupełnie nieczuła na wszelkie działania mrozu. Dwuletnie rośliny miewają często przeszło 70 cm. długości. Liście jednorocznej osiki nie są najczęściej wcale podobne do liści starszych drzew; są one większe, bardziej miękkie, na dole mniej lub więcej uwłosione, u góry ciemno-zielone, posiadają karbowany brzeg i mają kształt podłużny sercowaty. W odpowiednich siedliskach drzewo to wyrasta pięknie, prosto, w kształcie słupa, jest okrągłe i wolne od sęków, że zaś osiąga do 30' i drewno ma pełne, przeto niewiele ustępuje drzewom iglastym. Nawet wtedy, gdy osika rośnie w odosobnieniu, dopiero na dość znacznej wysokości zaczyna się rozrastać w gałęzie. Korę posiada w młodości popielatą i gładką, później nabiera ona koloru szaro-zielonego, często prawie zupełnie zielonego i dopiero w starości zaczyna się ta kora u dołu rozszczepiać. Korona stosunkowo nie jest wielka, ma zaś kształt jajowaty i cienkie listowie, wskutek czego mało przeszkadza w rozroście innym gatunkom drzew. Ro-

snąc na wolności, ma osika koronę bezporównania gęstszą, silniejszą i bardziej okrągłą.

Korzeń mateczny ukazuje się tylko w pierwszych latach i bardzo prędko na tem miejscu występują korzenie boczne w wielkiej ilości, wyciągając się prostopadle we wszelkich kierunkach. Z chwilą gdy główne drzewo zostanie ścięte, odrazu występują na wierzch w znacznych ilościach zarodki korzeniowe, o ile naturalnie światło i powietrze mają do nich przystęp. Korona osiki odczuwa ogromną potrzebę światła i tak samo, jak u modrzewia, wzrost drzewa słabnie z chwilą, gdy wierzchołek został przez inne drzewa przerośnięty. Natomiast cień padający z boku odziaływa bardzo korzystnie i dopomaga do tego, że drzewo wolne jest od sęków, a przytem gładkie i wysokie.

Drzewo osiki jest równomiernie białe, albo też żółtawo-białe bez różnicy na biel i rdzeń. Promienie rdzenia są bardzo delikatne, w których wcale nie można rozróżnić wiosennej i jesiennej formacji, są liczne, niezwykle proste i równolegle. Pierścienie roczne można rozpoznać wyraźnie dzięki wązkiemu ciemniej zabarwionemu, delikatnie porowatemu brzegowi, biegną zaś one zawsze regularnie i okrągło. Ponieważ osika wcześnie się oczyszcza i z powodu małej wypuszczalności z pnia nawet później po przetrzebieniu nie wypuszcza żadnych gałęzi, przeto niema żadnego powodu, ażeby się formować miala nieregularnie. Drugim powodem takiej regularności jest zapewne małe łupanie się kory, ponieważ pod szczelinami kory łatwo tworzą się zagięcia pierścieni rocznych i przybierają formę zygzatowatą.

Drzewo osiczyny jest miękkie i świecące, podług zaś badań Nesterowa zawiera 40—44% wody. Wogóle osika nazwana być może drzewem Wschodu, dopiero też poza Wisłą osiąga stopień największej doskonałości, chociaż zaś i u nas znajdują się wcale poważne okazy, a nawet całe drzewostany, to jednak nie dorównywają one rosyjskim.

W Niemczech należy osika do drzew dosyć często napotykanych, Gayer zaś powiada, iż widział w dawniejszych latach zupelnie dobrze rozwinięte drzewa nad Renem i w zachodnich stronach Rzeszy. Wobec tego twierdził też Gayer, że osika powinna być takim samym równouprawnionym w gospodarstwach leśnych objektem, jak wszelki inny gatunek drzewa. Jeżeli zaś przyjmiemy ten pogląd, to będziemy musieli wyznaczać osice odpowiednie siedliska, ażeby rozprzestrzenienie jej utrzymać w pewnych gromadach.

Głównym warunkiem powodzenia uprawy jest zapewnienie osice wilgotnego i sypkiego gruntu. Grunt może być nawet zupełnie zimny, nie wpływa to wcale ujemnie na rozrost drzewa. Wymagania stawiane pod względem głębokości gruntu są u osiki bardzo umiarkowane, nie można jednak lekceważenia posuwać zbyt daleko, na płytkich bowiem gruntach skalistych marnuje się osika i prędko obumiera. Najlepsze są ziemie położone w nizinach i lekko gliniaste, choć na sypkich, wilgotnych piaskach wyrasta również dobrze, a w górach przyjmuje się na gruntach wapiennych. Wszelkie wylewy i powodzie znosi osika doskonale. Na gruntach próchnicowych i tłustych rośnie wprawdzie szybko i staje się drzewem bujnem, ale zato wydaje drzewo łatwo łamliwe do tego stopnia, że każdy silniejszy wiatr może je przewrócić. Jedynie na suchym piasku rozwija się bardzo źle i gnije wewnątrz.

Wypuszczanie z korzenia ukazuje się przeważnie po wycięciu, ogólnie zaś znanym środkiem zaradczym przeciw rozwielmożnieniu jest zdarcie kory i wystawienie na uwiędnięcie.

Owady nie czepiają się osiki, natomiast jej młode pędy chętnie są ogryzane przez zwierzynę i pasące się bydło. Na obłupywaniu drzewo cierpi, posiada jednak znaczną siłę reprodukcyjną. Do wyhodowania dobrego drzewa pożytkowego wystarcza 50—60 lat, drzewostany jednak, wyrosłe z korzenia wcześniej już nadają się cięcia.

Jeżeli osika rośnie w czystym drzewostanie, to walka o byt odbywa się szybko i wcześnie, ażeby jednak tę walkę ułatwić, należy często i dosyć silnie podejmować trzebieże. Leśnik rosyjski hr. Vargas de Bedemar po zbadaniu różnych przestrzeni doświadczalnych w gub. tulskiej podaje następujące ilości pni w dobrze wyrośniętych drzewostanów osikowych:

W wieku lat	20	sztuk	1830	na dziesięcinie	
„ „	„ 40	„	1280	„	„
„ „	„ 60	„	732	„	„
„ „	„ 80	„	550	„	„
„ „	„ 100	„	460	„	„

Na gruntach próchnicowych wypośrodkował w wieku 40 lat 383 fm. na hektar, 60 lat 430 fm., w Samarze na gruntach I-ej klasy w 50 latach 395 fm. Drzewa 30 do 60 letnie osiągają wysokość 18—21 m. przy 46 cm. średnicy na wysokości piersi.

W wyjątkowo korzystnych warunkach wyrasta osika do 70 m. wysokości i posiada w średnicy na wysokości piersi $1^3/_4$ m. W gub. tulskiej bywa ona nawet w 166-ym roku zupełnie zdrowa, a w Finlandji w 170-ym. Dla Królestwa Polskiego prawdopodobnie lat 80 przyjąć trzeba za normę ostateczną pod tym względem.

Baron Krüdener w swoich tablicach ułożonych dla całej Rosji stwierdza następujące typy osiki:

1. Okazałe drzewa z wysoko osadzoną koroną, która wynosi $^1/_2$—$^1/_3$ całej wysokości, wyrosłe przy mocnej osłonie bocznej w zwarciu od 0,7—1. Jako czysty drzewostan rozumieć należy taki, który posiada domieszkę nie większą nad 25%. Liczba kształtów 517—419.

Dokończenie nastąpi.



Zasadzka na wilki w bocianiem gnieździe.

Dokończenie.

Na miejscu znalazłem relacji leśnika w zupełności.

Troskliwe tropienie zaś wykazało, iż wilki nie pozostały w rewirze.

Trzeba było na nowo zdobyć świeżą padlinę.

Tegoż jeszcze dnia zakłuł znany już Żydek drugiego rumaka za cenę 3 rubli, przy gnieździe i zagrzebał w śniegu.

Po dwóch, najdłużej trzech dniach chciałem znów zasiąść, gdyż dłużej czekać nie chciałem. Lepiej dwie noce napróżno przypilnować, niż chociażby o minutę się spóźnić.

Lecz któż opisze moje zdziwienie, gdy nazajutrz się przekonałem, iż wilki ponownie się ukazały i do czysta wszystko uprzątnęły! Tego było już nadto!

Nowej padliny nie można było dostać. Napróżno obchodził mój leśnik wszystkie wsie poblizkie; nic zdychać nie chciało

Dwie noce z rzędu zjawiały się wilki do zasadzki; raz dwa, drugim razem jeden — lecz do uczty nie było podane.

Nareszcie trzeciego dnia zjawił się wieśniak, ofiarując padłą świnię. Za dwa ruble chciał ją dostawić na miejsce. Zgodziliśmy się!

Wieczorem udałem się znów na zasadzkę. Napróżno. Wilków ni widu, ni słychu. Nocy następnej to samo.

Bezmała już mi się rzecz naprzykrzyła. Umówiłem się z leśnikiem chodzić na zmianę na zasadzkę. Kolej była na niego. Ani słyszał, ani co widział. Potem nastąpiła moja kolej. Również nic, z wyjątkiem lisa, który długo się wahał, nim się wziął za przynętę. W oczekiwaniu czegoś lepszego dałem mu się rozgospodarować; lecz napróżno.

Następnej nocy pojawił się lis i leśnikowi, lecz pamiętny mego przykazania, zostawił go nietkniętym.

W dzień potem zastrzeliłem w pobliżu polującego, olbrzymiego, białego kundla, którego sam zaciągnąłem do gniazda i zagrzebałem w śniegu obok napoczętej świni.

Wieczorem wygramoliłem się znów do swego obserwatorjum, lecz małą miałem nadzieję, gdyż temperatura się podniosła.

Było dość ciemno i zwolna począł śnieg padać. Księżyca można było dopiero koło jedenastej się spodziewać.

Gdy się jaknajwygodniej ulokowałem, czekałem spokojnie, co miało nastąpić? Zacietrzewienie moje o wiele się uspokoiło od zeszłego tygodnia. Tym sposobem przytrafiło się, iż powoli przymknąłem oczy i nakoniec mocno usnąłem.

Naraz obudził mnie przeciągły, jęczący, z początku wzrastający, potem znów ucichający i zwolna zamierający dźwięk, który natychmiast rozpoznałem jako wycie starego, silnego wilka. Boże, jakże mnie to zelektryzowało. Zniknęło całe zmęczenie i gdyby różdżką czarodziejską znikła chęć do spania! Serce biło gwałtownie, a wilk jednak musiał się znajdować jeszcze bardzo daleko.

Jakżeż żałowałem, iż nie nauczyłem się jeszcze dość wprawnie wabić wilczym głosem!

Możeby wilczysko dało posłuch takiemu przyjaznemu wezwaniu i złożyło mi swą wizytę!

Lecz słuchaj! Znowu wyje, i bliżej, coraz bliżej. Zjawi się, czy nie zjawi? Święty Hubercie, choć tym razem miej wzgląd na mnie!

Długie, pełne oczekiwania minuty upływają. Nic się nie porusza. Tymczasem księżyc wzeszedł, lecz blade jego światło jest mocno przyciemnione z powodu gęsto padającego śniegu.

Wtem coś ciemnieje koło padliny; czarny cień podnosi się z śniegu i wietrzy na wszystkie strony. Już chciałem wymierzyć, lecz na szczęście zdążyłem rozpoznać lisa gałgana, który podczas mego snu się podkradł i ucztował w najlepsze. Czyżby się już nasycił, czy go też co spłoszyło, czy wogóle nie dowierza temu spokojowi?

Faktem jest, iż po krótkiem rozglądaniu się sznuruje przez polankę, by z tamtej strony rowu zniknąć w gęstym młodniaku.

Podczas gdy śledzę za nim, nasłuchuję z natężeniem na wszystkie strony, gdyż nie mogę się opędzić mniemaniu, iż poważne względy musiały go nakłonić do przerwania rozpoczętej uczty. Przecież wiem, iż silniejszy jest w pobliżu i oczekuję go z utęsknieniem!

Jednak długo jeszcze wszystko cicho i spokojnie. W końcu zdala na prawo, tam gdzie psa zawlokłem, zdaje się coś poruszać.

Pomimo jednak, że patrzę z natężeniem, nie mogę rozróżnić nic żyjącego. Prawdopodobnie było to złudzenie, które mi nasunęły napięte nerwy oraz pragnienie dosięgnięcia nareszcie celu.

Lecz znów się porusza. Nie, tym razem omyłka jest niemożliwa. Duże, ciemne zwierzę biegnie wzdłuż rowu naokoło polany, znikając od czasu do czasu w krzakach, by się ukazać następnie w otwartszem miejscu.

To może być tylko wilk, myślę i kombinuję, iż chce zapewne zaczerpnąć wiatru,

by być zupełnie uspokojonym, nim się odważy do uczty przystąpić.

Że podejmie przynętę, byłem czegoś tak pewnym, że rozważałem tylko, czy wówczas dać głos dopiero mej dwururce, gdy będzie w najlepsze ucztował, czy też mam go powitać, nim przystąpi do biesiady.

Tak myśląc, uspokoiłem się zupełnie; zniknął kompletnie gorączkowy niepokój i jak gdyby wilki bezustannie pod mą lufą przechodziły, czekałem bez mrugnięcia okiem, aż się wilczurze przyśni mnie zaprosić do celnego strzału.

I przyszedł rzeczywiście. Gdy okrążył całą polanę i widocznie nie powziął żadnego podejrzenia, ruszył nie zatrzymując się nawet, prosto do przynęty.

W chwili, gdy chciał ją pochwycić, wypaliłem.

Przez dym widziałem, jak wilk się powalił; potem zrobiło się kompletnie ciemno przed memi oczami, gdyż dym pokrył zupełnie miejsce strzału.

Gdy się powoli rozproszył, ujrzałem, iż ciężko postrzelony wilk wlecze się z trudem dalej.

Tymczasem znowu nabiłem i posłałem mu z odległości 70 do 80 kroków dwa dalsze strzały, które nie mogły mu jednak przeszkodzić, by nie wlókł się dalej.

Aż do przeciwległego brzegu polany mogłem za nim śledzić wzrokiem; lecz tam zniknął mi w rowie.

Lecz nie na długo, gdyż wkrótce potem wydało mi się, iż usiłuje się wdrapać po przeciwległym stoku rowu, co mu się jednak nie udało, gdyż stoczył się zaraz z powrotem.

Jeszcze parę razy powtarzał tę samą próbę, jednak napróżno. Nakoniec więcej się nie pokazał, mogłem więc sądzić, iż skończył, lub przynajmniej jest tak postrzelony, że dalej ruszyć się nie może.

„Teraz możnaby zaryzykować trochę się wyspać“ myślałem, gdyż nierychło zapewne ośmieli się zjawić żyjące stworzenie w pobliżu.

Zejść, skończyć z wilkiem i ukryć go przy gnieździe — nie, to było by głupstwem! Stracić go przecież już nie mogę. Jeżeli teraz nie jest w stanie się ratować, tem bardziej nie będzie mógł tego uczynić i rano; jeżeli zaś ostatnim wysiłkiem swych sił może się wlec dalej, to z pewnością nie zaniedba tego, gdy usłyszy od strony gniazda podejrzany szmer. Nim wówczas stanę na miejscu, może być moja zdobycz już daleko i będę miał rano niepotrzebne i może nawet przykre poszukiwanie.

Gdy zaś pozostanę spokojnie w swem gnieździe, dlaczegoby nie miała mi zesłać Diana i drugiej zdobyczy?

Te trzy strzały nabawiły strachu z pewnością najbliższą okolicę, lecz wilki odbywają dalekie wędrówki; czemużby, po upływie jednej lub dwu godzin nie oczekiwać ponownej wizyty?

Wszak dotychczas bywało u padliny zazwyczaj po osiem wilków — czy pojedyńczo, czy też razem, tego nikt nie był w stanie skonstatować.

A więc przedewszystkiem potężny łyk starki z flachy, potem nabiłem sobie fajkę, wreszcie zaś wygodnie się rozpostarłem.

Przy świetle, w głębi mej czapki zapalonej i zgaszonej, z obawy ognia, zapałki, pokazywał zegarek kilka minut po północy.

Było zatem daleko do poranku i mogło się jeszcze niejedno zdarzyć.

Po jakimś czasie zgasła mi fajka i załatwiwszy się z nią, popadłem powoli w drzemkę. Od czasu do czasu rzucałem senne spojrzenie po przez lukę strzelniczą, potem jednak widać mocno zasnąłem, gdyż przyszedłem do siebie dopiero, gdy zewnątrz rozległ się piekielny hałas.

Przestraszony zerwałem się i mogłem obserwować zjawisko, jakiego później nigdy już nie widziałem.

Snieg przestal padać zupełnie, wzeszły zaś tymczasem księżyc oświecał jasno, jak w dzień, leżącą przedemną polanę.

Właśnie ztamtąd, gdzie widziałem po raz ostatni mego postrzelonego wilka, rozlegało się jęczące, charczące skomlenie, naprzemian z gniewnem, nizkiem warczeniem.

Z początku nie mogłem nic zobaczyć, gdyż scena odgrywała się w rowie. Po chwili jednak ukazała się na krawędzi rowu najpierw jedna, później druga ciemna postać i obie wlokły trzecią — mego postrzelonego wilka — za sobą.

Musiał być już zadławiony, gdyż nie słyszałem więcej jego skomlenia. Oba zaś pozostałe poczęły z szalonym pośpiechem rwać w strzępy ciało swego martwego towarzysza, wrogo na siebie powarkując, tak, iż począłem się obawiać, by nieboszczyk nie znalazł przedwcześnie w nienasyconych żołądkach swych żyjących jednoplemieńców, niezaszczytnego grobu.

Już zamierzałem, by przynajmniej część tak trudno osiągniętej zdobyczy ocalić, dać ognia — wtem słyszę tuż pod sobą ciche człapanie.

Mógł to być tylko wilk, gdyż sarny podówczas w pobliżu być nie mogło. Ledwo zdążyłem wpaść na ową myśl, gdy stał już o jakie 20 kroków między mną a padliną wilk. Jednocześnie zbliżały się do niego jeszcze dwa wilki z prawej strony.

Wszystkie ślipiały poprzez polanę, gdzie odgrywał się ów straszny dramat.

A zatem szybko do dzieła. Wpierw wziąłem na cel wilka oddalonego o 20 kroków, który na miejscu się powalił, potem posłałem kulę drugiemu, który też za padliną zbliżał się przez polanę.

I ten się powalił, nim jednak zdążyłem nabić na nowo, pomknął.

Kilka sekund jeszcze słyszałem w zagaju żyganie, poczem nastała martwa cisza.

Mój wzrok ogarniał dwa powalone wilki,

trzeciego zaś musiałem należycie postrzelić. Samopoczucie zadowolonej pasji myśliwskiej omal nie wyrwało mi radosnego okrzyku; lecz nie, nie licowałoby to z zasadzką na wilki.

Zejść? Nie. Do domu i tak obecnie udać się nie mogłem, gdyż zbyt odległa była by droga. A więc czekać, dopóki leśnik nie nadjedzie z końmi!

Wprawdzie nie było czego się więcej spodziewać, lecz i o śnie nie było co myśleć.

Od czasu do czasu spozierając, czy aby ma zdobycz naprawdę już martwa, śniłem na jawie przez długi czas.

Nakoniec zaczęło na wschodzie świtać. Marzłem potężnie. Bezustannie szukałem w flaszy pocieszenia.

Gdzież się mógł podziać dzisiaj leśnik? Zapewne musiał zaspać.

Wreszcie po wieczności usłyszałem sapanie, to musiały być jego konie.

Sapanie i parskanie coraz były głośniejsze.

Zarazem rozróżniałem przekleństwa i chlaszczące uderzenia; poczem okrzyk, na który niezwłocznie odpowiedziałem.

„Konie się znarowiły i niechcą iść naprzód“, zawołał leśnik. Rozkazałem mu zesiąść i konie mocno, jaknajmocniej uwiązać oraz przyjść do mnie.

Nakoniec zszedłem i obejrzałem swą zdobycz. Najbliżej leżący wilk był tęgim okazem z dobrym strzałem. Dostał cały nabój i padł na miejscu.

Uciekinier otrzymał zapewne strzał w słabiznę i kulę; farbował coprawda dobrze, jednak widniała farba przeważnie w śladzie oraz po za nim u lewej zadniej nogi.

A teraz poprzez polanę do ofiary braterskiego koleżeństwa. Jakżeż ten wyglądał, lub raczej, co z niego jeszcze pozostało?! Głowa i kark były nienaruszone, lewa łopatka, większa część piersi, słabizny oraz lewa kula zniknęły. Kłaki szerści leżały wokoło, kita zaś była oderwana.

Zaiste, był czas najwyższy, by moja wierna dwururka przemówiła. Chwila później, a nie mógłbym zapewne uratować i czaszki!

Uśmiechając się całą twarzą pozdrawiał mnie nadeszły tymczasem leśnik, ofiarowując mi jednocześnie świeży napitek. Nie odmówiłem, gdyż moja flasza była wypróżniona, a wszak „gorzałka rano — jest przepisaną“ powiada stary rym myśliwski.

Podczas gdy opowiadałem swe przygody, zanieśliśmy me rzeczy do koni, które jeszcze ciągle niespokojnie się kręciły.

Przytroczyłem rzeczy i poleciłem leśnikowi nietkniętego wilka obedrzeć na miejscu, ścierwo zakopać, drugiemu zaś wilkowi, po zagrzebaniu również jego szczątek przed gniazdem, uciąć łeb.

A teraz galopem do domu. Po południu podjąłem tropienie postrzelonego. Nie dało ono wyniku, gdyż wilk salwował się za granicę.

Dwa dni potem nastała odwilż i śnieg zginął.

To była jedyna zima, którą mogłem wyzyskać do zasadzki na wilki z padliną; następnych lat rzadko bywał śnieg, jeszcze zaś później — nie bywało już wilków.

Wł. K.



Wypadki na polowaniu.

Z chwilą, gdy rozpocznie się sezon polowania, możemy zawsze być pewni, że nie minie nawet kilka dni, ażebyśmy w prasie codziennej i tygodniowej nie wyczytali zgrozą przejmujących wiadomości o ciężkich okaleczeniach, albo nawet śmiertelnych postrzałach, dokonanych przez różnych myśliwych. Gdybyśmy spisywali wszystkie wypadki tego rodzaju, jakie doszły do wiadomości prasy warszawskiej, to złożyłby się z tego bardzo poważny wykaz ofiar polowania.

Tu podczas naganki postrzelono dwóch chłopców, tam jeden z naganiaczy ugodzony został tak nieszczęśliwie śrutem, że na całe życie stał się niewidomym kaleką, gdzieindziej znów raniony został wielkie na przyszłość rokujący nadzieje młodzieniec — słowem stało się to już wszystko takim chlebem powszednim, że publiczność czytająca nawet przestała zwracać uwagę.

Potrzeba było dopiero dwóch wypadków prawdziwie wstrząsających swoją grozą, ażeby ostatecznie postawić sobie pytanie: czem się to dzieje i jakie przedsięwziąć środki do wykorzenienia złego? Prawie jednocześnie śmierć na polowaniu znaleźli dwaj mężczyźni, należący do pierwszorzędnych rodzin polskich.

W Lubostroniu w W. Ks. Poznańskiem 48-letni hrabia Witold Skórzewski ugodzony został tak nieszczęśliwie w chwili, gdy strzelec podawał mu nabitą strzelbę do nowego strzału, że wszelka pomoc okazała się darem-

na; w dobrach zaś swoich pod Lwowem padł również od strzału podczas polowania, młody dziedzic okazałej fortuny ś. p. Serwatowski Zwłaszcza te dwa wypadki odbiły się szerokiem echem wszędzie i wywołały potrzebę zbadania przyczyn takich nieszczęść.

Bliższe zbadanie okoliczności, wśród których zaszły tego rodzaju wypadki, naprowadza na wniosek, że prawie zawsze lekceważono sobie to, co stanowić powinno katechizm każdego myśliwego. Zazwyczaj twierdzić się zwykło, że lekkomyślność bywa tego powodem, pogląd ten jednak nie zawsze jest słuszny, znaczna bowiem część ludzi, udających się na polowania, poprostu nie zna tego katechizmu, tego abecadła myśliwskiego.

Strzelba jest i pozostanie zawsze przyrządem bardzo niebezpiecznym, kto też bierze ją do ręki, ten przedewszystkiem nauczyć się powinien obchodzenia z fuzją. Tu właśnie tkwi jądro kwestji. Wielka jest bardzo ilość ludzi, którzy nie mając żadnego pojęcia o łowiectwie, i którzy nigdy poprzednio nie mieli strzelby w ręku, nagle uczuwają w sobie ochotę zabawienia się w Nemrodów. Tacy ludzie, rozporządzający zazwyczaj dostatecznemi srodkami pieniężnemi, kupują sobie możliwie najelegantszą i najkosztowniejszą fuzję i zaopatrzywszy się we wszelkie, również bardzo kosztowne przybory, sądzą, iż zdobyli dostateczne kwalifikacje na prawidłowych myśliwych. Znajomi, którzy zaproszą na polowanie, znajdą się zawsze, rzecz zaś jest dziwna, że tego rodzaju myśliwi najchętniej lubią brać udział w polowaniach z naganką, gdzie jak wiadomo, potrzeba dużej znajomości rzeczy i przytomności umysłu.

Bywają również myśliwi z przypadku, a takich znajdzie się najwięcej po większych miastach. Ci panowie nie kupują nawet strzelby, lecz wypożyczają od znajomych i wyjeżdżają na wieś nie z zamiłowania do łowiectwa, lecz tak sobie „dla szopki".

Nie da się zaprzeczyć, że z tego rodzaju amatorów często wytwarzają się nawet doskonali strzelcy. Raz zasmakowawszy w przyjemnościach myśliwskich, ten i ów nabiera chęci i zapału, stara się też dorównać innym, a nawet ich przewyższyć. Tacy jednak ludzie czują zazwyczaj doskonale swoje niedomagania i nie wciskają się tam, gdzie w polowaniach brać powinni udział tylko zupełnie wprawni myśliwi.

Najwyższą lekkomyślność popełnia ten, kto zajmując się urządzeniem polowania z naganką, zaprasza gości bez żadnego wyboru. Względy towarzyskie nakłaniają często do posłania zaproszeń nawet takim osobom, które nie mają pojęcia o obchodzeniu się z bronią. Tego rodzaju właśnie postępowanie uważane być pewinno wprost za karygodne i gdy członkowie różnych towarzystw, kółek myśliwskich i t. p. ściśle przestrzegać będą warunku, ażeby udział w polowaniu brali tylko ludzie odpowiednio wykwalifikowani, to wówczas część złego już tem samem będzie usunięta. Jest wszakże sposób jeszcze więcej radykalny, ten zaś spoczywa tylko w ręku władz.

Obecnie dzieje się tak, że po świadectwa na prawo polowania zgłaszać się może każdy, każdy też, o ile jakieś inne powody tego nie zabraniają, może to świadectwo bez przeszkód otrzymać. Tak być niepowinno, kto wie też czy nie byłby bardzo korzystny przepis prawny, zabraniający wydawania świadectw takim osobom, które nie wykazały dostatecznych kwalifikacji ku temu.

Rzecz jasna, że urządzanie prób i egzaminów byłoby niemożliwe, kwalifikowaniem jednak osob zasługujących na posiadanie świadectw mogłyby się zająć przedewszystkiem towarzystwa myśliwskie, gdzie zaś ich niema, tam wystarczałaby opinja dwóch znanych i odpowiedzialnych obywateli. Że na takiem postawieniu kwestji zyskałoby ogromnie prawidłowe gospodarstwo łowieckie, to również nie ulega wątpliwości. Jedno z dwojga: albo myśliwstwo traktować się będzie jako rozrywkę, albo też jako zawód. W jednym i drugim wypadku myśliwym chodzić musi o to, ażeby zwierzęta nie były bezcelowo dręczone, lecz ażeby padały od strzałów wedle wszelkich prawideł łowieckich, a te prawidła trzeba znać dobrze i trzeba się ich nauczyć. Tylko ściśle zastosowany przepis prawny mógł by na przyszłość biedną zwierzynę uchronić od męki bezpotrzebnej, ludzi zaś, a zwłaszcza naganiaczy, od nieszczęść, które dziś się przytrafiają tylko wskutek nieumiejętności obchodzenia się z fuzją.



LUŹNE UWAGI.

Mam przed sobą „Kalendarz Rolniczy" na 1912 rok. Wydawnictwo Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem.

Ze względu na markę Centralnego Tow. Roln. do kalendarza tego powinniśmy mieć zaufanie i artykuły w nim podane traktować poważnie.

To też jestem pewny, że wszelkie artykuły treści rolniczej są świetne, ale tego nie mogę powiedzieć o artykule p. Adama Sikorskiego „O zwierzynie".

Ogólnie biorąc, jest to artykulik niewinny, taki sobie — kalendarzowy, bo czy ktoś zastosuje się do rad w nim podanych, lub nie, i będzie strzelał żmije, węże i łasice przy latarni acetylenowej, to nie wiele na tem straci; ale Sz. autor robi także dość nieudatne wycieczki w dziedzinę nauki leśnictwa, dając rady o „Hodowli lasu", jak np. radzi przy zalesianiu poręb, przed sadzeniem sosny, uprawiać te poręby przez 2—3 lata, jak rolę!

Oczywiście, że dla zwierzyny to wyjdzie na dobre, ale przecież: „nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa".

Boć, Sz. autor sam powiada, że nie ma na myśli zwierzyńców, a tylko zwierzynę, zostającą na wolnej stopie, a więc w lasach i polach, a wtedy na pierwszem miejscu stawiamy dobro lasu.

Uprawianie ziemi, jako rolę przez 2 — 3 lata, a szczególniej na siedliskach sosnowych, na dobre lasowi wyjść nie może.

Toć tyle już o tem pisano.

Przy zakładaniu remiz, na murszach i błotach, kopanie większych dołków i zasypywanie piaskiem jest za bardzo kosztowne, daleko prościej będzie sadzić w kopczyki lub na grzbietach wykopanych rowów— bez żadnego dowożenia piasku.

Dlaczego autor radzi sadzić *na błotach* olchę białą, a nie naszą zwykłą olchę czarną, (Alnus glutinosa) to już chyba pozostanie tajemnicą Sz. autora!

Sz. autor pisze, że zające suchej paszy nie wymagają wcale przy karmieniu zimowem, gdyż nie służy im, jest raczej dla nich trucizną.

Szkoda, że autor nie napisał jaka to sucha pasza jest dla zajęcy trucizną! Może koniczyna i owies w snopach?

Nie rozumiem także dlaczego żarnowiec trzeba konieczn e co 3 lata wyrywać i odnawiać?

Toć żarnowiec jest rośliną trwałą i może sobie rosnąć na jednem miejscu i dłużej, jest to zależne od jego wzrostu i siły odroślowej.

W spisie roślin dla remiz podano Bulwę (Helianthus tuberosus), a pominięto całkiem Heliantus salsifis, dziś już dość znany, wypróbowany i polecenia godny.

Woysym.

Przeczytawszy świetny artykuł w № 1 na r. b. „Gazety Leśnej i myśliwskiej" pod tytułem: „*Popularyzacja nauki leśnictwa*" przez W. Olszowskiego, nie mogę się tylko zgodzić na krytykę Szanownego Autora co do: „Hodowli lasu" prof. Sokołowskiego.

Gospodarstwa przerębowe właćciwe, dzielnicowe i obiegowe, rzeczywiście pod względem czysto gospodarczym i technicznym mają wiele wad, ale mają zato wspaniałą zaletę gdy chodzi o odnowienie lasu.

Przecież gospodarstwa przerębowe są najwięcej zbliżone do natury.

Rzeczywiście, właściciele lasów wolą aby im przedstawiać plany gospodarstwa rębowego, podzielone na planie i w lesie równemi linjami i t. p. bo to tak ładnie i bardzo prosto wygląda i nie potrzeba się w taki plan bardzo zagłębiać, bo odrazu, od jednego rzutu oka widać, wiele co roku ma się mórg do wyrąbania i t. d. Ale leśnikowi gospodarowanie zrębowe w bardzo wielu wypadkach, grozi wprost wpadnięciem w bezmyślność.

Są lasy, np. mieszane i liściaste, gdzie nieraz rzeczywiście tylko jedynie racjonalny byłby system przerębowy — w różnych jego formach.

Jeżeli właściciel lasu ma leśnika inteligentnego, dobrego fachowca, i wierzy mu, to może być zupełnie spokojny o swój las i być pewnym, że się nie wytworzy ani „dezorganizacja", ani „chaos bez wyjścia", jak o to się Sz. Autor obawia!

A przecież zawsze na pierwszym względzie powinniśmy mieć takie systemy gospodarstwa lasowege, które najlepiej odpowiadają racjonalnemu odnowieniu się lasu.

Odnowienie lasu, przy dzisiejszych gospodarstwach zrębowych bardzo często pozostawia dużo do życzenia.

Kreśląc niniejszą notatkę mam nadzieję, że Szanowni Koledzy wypowiedzą się obszerniej w tej tak ważnej dla nas kwestji.

Woysym.

Mam przed sobą nową książeczkę W. Olszowskiego „*Tablice Miąższości drzew stojących i teorja ich układu*".

Nie mam wcale zamiaru tablic tych krytykować, zrobią to napewno *w sposób sobie właściwy* panowie koledzy z „Leśnika Polskiego", zresztą w samych tablicach do tej pory zdążyłem zauważyć tylko jeden błąd korektorski, na str. 45 w liczbach „Miąższość strzały" w 14 wierszu od góry, zamiast, 30,4 powinno być 3,04. Chcę tylko się podzielić wrażeniem, jakie na mnie te „tablice" zrobiły.

Otóż tablice te trafiły mi odrazu do smaku swoją prostotą i korzystając z odbywających się obecnie cięć, będę podług tych

tablic — tutaj, na Wołyniu, robił porównania, a o rezultatach w swoim czasie nie omieszkam Szanownych Kolegów powiadomić.

W książeczkę powyższą powinien się zaopatrzyć każdy leśnik.

Już tablice rosyjskie prof. M. M. Orłowa wydane w roku 1910 podobały mi się, a tablice W. Olszowskiego są jeszcze lepsze, więcej uproszczone, a pomimo tego nic nie tracą na swej praktyczności lecz przeciwnie — zyskują.

To też miło jest mi przesłać Szanownemu Koledze szczere i serdeczne „Bóg Zapłać" za Jego pracę „pro publico bono".

Woysym.

Odpowiedź panu „Obszarnikowi z Litwy".

Czytając artykuły p. M. Godlewskiego, który przeważnie uderza w stronę bardzo czułą, byłem prawie przekonany, że to będzie, takie sobie, „kiwanie palcem w bucie" i choć każdy z nas mógłby poruszyć dużo podobnych tematów, jakie poruszył p. M. Godlewski, ale przynajmniej ja, osobiście, nie miałem zamiaru w tych kwestjach pisywać i dopiero, gdy przeczytałem w № 1-ym za rok 1913 „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" artykuł Szanownego autora, który się kryje pod pseudonimem „Obszarnika z Litwy", wtedy — wyszedłem już z formy cierpliwego czytelnika i chwyciłem za pióro i to w obronie właśnie panów Obszarników, u których sam służę i których szanuję i poważam.

Osobisty pogląd p. „Obszarnika z Litwy" pomijam milczeniem, bo wolno mieć każdemu swoje zapatrywania i mieć tyle odwagi cywilnej, aby je wygłaszać. Choć coprawda powinno się je wtedy podpisywać swojem nazwiskiem (jak ta czynił p. M. G.) a nie chować się za pseudonim „Obszarnika z Litwy".

Przechodzę odrazu do tego punktu artykułu, w którym pan Obszarnik tak się wyraża: „Widzę tylko, że nigdy właścicielem majątku nie był i nie zna psychologji obszarników".

Otóż i ja nie jestem właścicielem majątku, ale zwyczajnym, takim sobie, szarkiem leśnikiem, człowiekiem pracy, ale pomimo to znam choć trochę może psychologję obszarników i mogę Sz. Kolegów upewnić, że nie jest tak źle, jak to pan Obszarnik w artykule swoim dowodzi.

Jest jeszcze bardzo dużo zacnych pracodawców, którzy nas trochę inaczej traktują, niż pan Obszarnik z Litwy.

Ja osobiście służę u takiego prawdziwego magnata obszarnika, a nawet, że się tak wyrażę „Nadobszarnika" i obserwuję całkiem inne stosunki pomiędzy pracodawcą a Jego pracownikowi.

Poczucie tego, że właściciel jest panem w swym majątku tylko dlatego, że ma prawo w każdej chwili oficjalistę za byle co wyrzucić, zmniejszać wynagrodzenie i t. p., jak to chce pan „Obszarnik z Litwy" należy chyba do — bardzo marnych, i sądzę, że daleko przyjemniejsze jest poczucie, że jest się panem w swym majątku i ma się ludzi zupełnie oddanych, szanujących i kochających swego pracodawcę — którzy, że się tak wyrażę, za nim w ogień skoczyć gotowi.

A takich ludzi pan Obszarnik z Litwy mieć nie będzie, bo nie chce uznać w swoim oficjaliście człowieka, a tylko jakieś pociągowe bydlę — które za ten „kawałek chleba" zmuszone jest ciągle chodzić w kieracie, pod batem wydalenia!

Pewno, że: „właścicielowi wolno robić, co mu się podoba ze swoim lasem", ale wtedy, gdy chce robić błędnie, to poco trzymać wykwalifikowanego leśnika, toć dosyć jest mieć tylko stróży dla ochrony lasu, a ci z przyjemnością i zawsze robić będą błędnie!

Ja przynajmniej gdyby mi np. kazał mój pracodawca sadzić sosny do góry korzeniami, to nigdybym się na to nie zgodził i wolał bym iść „tłuc kamienie na szosie", niż robić to—co nikomu pożytku dać nie może, a tylko szkodę.

Ale na szczęście w takich warunkach nie służę, a myślę, że i w podobnych warunkach znajdzie się większość kolegów leśników i nietylko, że pracodawcy nie każą nam robić błędnie, ale nawet radzą się nas co do swoich projektów tyczących się lasów i nad niemi wspólnie radzimy, a gdy się nawet kiedy i skrytykuje projekt właściciela, to nigdy — przynajmiej ja — nie miałem tego zdarzenia, aby się mnie mój pracodawca zapytał, kto mnie rodził! I wątpię, czy gdyby się nawet dowiedział, że zrodziła mnie zwykła śmiertelniczka, to odebrał by mi prawo krytyki w kwestjach leśnych, skoro jestem leśnikiem, jak tego chce pan Obszarnik z Litwy.

Przecież dobrym leśnikiem może być również i człowiek, którego urodziła księżna lub hrabina, jak również człowiek zrodzony z prostej Magdy lub Kaśki, ale jak jeden, tak i drugi będą tylko dobrymi leśnikami wtedy, gdy się tego uczyć będą praktycznie i teoretycznie.

Co do myśliwstwa, to mój pracodawca również jest zamiłowany myśliwy, i to taki „par excellence", znany w całym kraju, a jednakowoż dopuszcza swych oficjalistów do polowań, wydzierżawia im nawet kawałki swych terenów leśnych ba! nawet odbywają się tradycyjne polowania Wigilijne z udziałem oficjalistów, co miało miejsce i w tym roku, ale to zupełnie nie przeszkadza oficjalistom „całkowitemu oddaniu się sprawie służby".

Owszem, każdy z nas widząc takie — na każdym kroku, sympatyczne obchodzenie się z nami swego pracodawcy, tembardziej będzie się starał, aby temu pracodawcy jak najwięcej pożytku przynieść, pracując sumiennie i uczciwie.

Bo żadne wysokie pensje i procenta tak

nie podziałają na nas, jak ludzkie traktowanie i obchodzenie się z nami.

Może to i z naszej strony niepraktycznie, ale tak jest w większości wypadków.

Pieniędzmi płaci się tylko oficjaliście za jego pracę, ale aby mieć prawo żądać od oficjalisty „całkowitego oddania się“ — jak tego chce pan Obszarnik z Litwy, to trzeba dawać trochę więcej niż „kawałek chleba“.

Szanowny autor pan Obszarnik z Litwy pisze, że: „miejsc jest mało a oficjalistów dużo“.

Niewiem jak jest w innych zawodach, ale leśników, dobrych fachowców, teoretyków i praktyków jeszcze teraz nie jest zadużo, a każdy dzielny leśnik posadę zawsze znajdzie, jak wogóle każdy człowiek, który pracować umie.

Ponieważ pan Obszarnik z Litwy stokroć wiecej zwróci uwagę na to, co powiedział ks. X. lub hr. Y. więc przytoczę tutaj, niedawno wypowiedziane (w jednem z pism codziennych) zdanie przez Seweryna księcia Czetwertyńskiego a mianowicie:

„Najpilniejszą naszą potrzebą — są tędzy ludzie. Jażeli posiadać ich będziemy, przekonamy innych i nas samych o żywotności własnego narodu. Jeżeli potrafimy ocenić ich umiejętność, damy dowód dojrzałości umysłowej.

Probierzem zaś dojrzałości moralnej społeczeństwa będzie powierzanie takim tęgim ludziom władzy kierowniczej, jeżeli zajdzie tego potrzeba i powołanie na stanowiska odpowiadające ich uzdolnieniu i wartości“.

Ale pan „Obszarnik z Litwy“ takich ludzi mieć nie chce, on woli mieć manekinów, bezmyślnych, którzy by robili nawet błędnie, ale tak, jak on chce!

Nie zazdroszczę ani oficjalistom pana Obszarnika, ani jego lasom! Biedne lasy!

Zresztą czego się kłopotać! „Nie było nas — był las i t. d.!

Czy pan Obszarnik z Litwy zna dobrze „psychologję obszarników“ w to mocno wątpię, ale że zupełnie nie zna psychologji oficjalistów, tego dowiódł najwyraźniej swoim artykułem.

Artykuł pana Obszarnika trąci myszką i raził by nawet w czasach pańszczyźnianych!

Sądzę, że artykuł p. Obszarnika z Litwy zrobił bardzo niemiłe wrażenie na samych p.p. Obszarnikach, a ja gdybym był obszarnikiem, to uważał bym się za bardzo dotkniętego!

Woysym.

Od Redakcyi. O zainteresowaniu i.... podrażnieniu czytelników naszych artykułem p. Obszarnika z Litwy świadczy fakt, że redakcya nasza otrzymała aż.... 53 odpowiedzi. Chcąc je wszystkie pomieścić, musielibyśmy łamy pisma przez cały rok przeznaczać dla tej, zdaje się, dostatecznie omówionej i wyjaśnionej sprawy. Wybraliśmy tedy zaledwie część listów, tem więcej, że wiele odpowiedzi zarówno pod względem treści, jak i formy literackiej, nie nadawało się zupełnie do druku. Obecnie pozostawiamy jeszcze głos sprawy polemiki p. Mścisławowi Godlewskiemu oraz panu Obszarnikowi, o ile uzna za konieczne stanąć w swojej obronie,—i na tem zamkniemy spór, przeciągający się ze szkodą dla innych działów pisma zbyt długo.

RÓŻNE.

Polowanie na lisy w Anglii. Cudzoziemcowi wydawać się może dziwnem, a nawet nieprawdopodobnem, że Anglik z nadzwyczajnym respektem zachowuje się wobec lisów, że otacza je do pewnego stopnia opieką, broni od wszelkich niebezpieczeństw i nierozumie po prostu, ażeby można inaczej polować na tego drapieżnika, jak tylko *par force.* Lisa, zdaniem gentelmana angielskiego, powinny rozszarpać psy, człowiek zaś, któryby w inny sposób pozbawił go życia (co zresztą Anglikowi wydaje się prawie nieprawdopodobnem) powinien być wyobcowany z dobrego towarzystwa.

Znany i u nas w Polsce autor rozgłośnych „Kłamst Konwencjonalnych“, Maksymiljan Nordau, w jednym z szkiców swoich opisuje rozpaczliwe położenie oficera węgierskiego, który był ulubieńcem towarzystwa londyńskiego i miał to szczęście, że zaręczył się z uroczą i bogatą córką Albionu. Rozmawiając z narzeczoną i opowiadając jej o swojej ojczyźnie węgierskiej, niebacznie wspomniał, iż podczas ostatniej zimy własnoręcznie zastrzelił cztery, czy też pięć lisów. Wywołał tem takie oburzenie, że nietylko urocza Angielka odesłała mu pierścionek, ale odrazu zamknęły się przed nim drzwi wszelkich mieszkań osób z lepszego towarzystwa. Kiedy jeszcze w klubach nie chciano się z nim witać, wpadł młody oficer we wściekłość i zażądał satysfakcji z bronią w ręku. Ale tego mu odmówiono, uznając go za niegodnego rozprawy na pistolety lub pałasze. Węgier był już blizki obłędu, nie umiał sobie bowiem wytłómaczyć powodów takiego ostracyzmu towarzyskiego. Dopiero jeden ze znajomych ulitował się nad nieszczęśliwym i objaśnił go, że owo przyznanie się do zabicia kilku lisów oburzyło na niego opinię. Uznany został za barbarzyńcę, nie zasługującego na podawanie ręki.

W tej humoresce znanego literata niewiele mieści się przesady.

Przepisy prawne łowieckie w Anglii pomijają zupełnie polowania na lisy, wolno tedy polować zawsze i nigdy, ograniczenia są nieznane. Ale prawo zwyczajowe, to prawo, o którem nie mówi się wcale w parlamencie, a które jednak bezwzględnie musi być stosowane, orzeka, że początek polowania na lisy przypada w pierwszych dniach listopada, koniec zaś w połowie kwietnia. Od września do listopada wolno robic przygotowania, są to też niejako preludja do właściwej zabawy myśliwskiej. Noszą one specjalną nazwę *„cub hunting“*, co oznacza właściwie „szczucie młodych lisów“. Ilość takich urządzanych „cubów“, podczas których część psów i część

młodych lisów z góry przeznaczona jest na śmierć, zależy od tego, czy dana okolica obfituje w te drapieżniki, czy też posiada ich niewiele. Sfora psów *) składać się zwykła z 20-tu do 75-ciu par (couples), nie używa się jednak prawie nigdy wszystkich od razu, lecz bierze się z sobą od 16-tu do 20-tu par. Jeden dzień takiego polowania kosztuje przeciętnie 500 funtów szterlingów, ale w sumie tej jeszcze nie mieszczą się wydatki na pożywienie dla psów, na wynagrodzenie donajętych pomocników „helpers", albo „hands", wreszcie różne odszkodowania za stratowane pola i t. p.

Któżby zdołał wyliczyć najsławniejsze sfory i psiarnie angielskie! Najstarszą zdaje się być „*Pytchley-Hounds*" hr. Spencera, której początek zamierzchłych sięga czasów. Psiarnia ta istniała podobno jeszcze za Henryka III-go. Niewiele młodsza jest psiarnia „*Quorn-Hounds*" księcia Beaufort w Leicestershire, gdzie mają myśliwi prawdziwy raj, gdy chodzi o lisy. Takich „rajów" jest w Anglii więcej, wszystkie zaś mają nawet w historji swoją poważną kartę, jak np. puszcza pod Bosworth, gdzie król Ryszard napróżno ofiarowywał „królestwo za konia". Słynie również szeroko New Forest, gdzie Wilhelm Zdobywca, nie zważając na prośby i jęki okolicznych mieszkańców, kazał burzyć całe wsie, byle tylko wytworzyć dla siebie wspaniały teren do polowań. Nie ominęła go za to kara Boska, w kilka lat później bowiem trzy osoby najbliższe króla straciły tu życie w sposób tragiczny i wypadkowy. Głośne są z polowań inne okolice, a więc dolina nad cudnie wijącym się Awonem, gdzie stała kolebka Szekspira, lasy i knieje w Warwick i Kenilworth, gdzie goniła królowa Elżbieta w roku 1575-ym u kochanka Maryi Stuart, hr. Leicester. Elżbieta do późnej starości z zapałem oddawała się łowiectwu i właśnie tutaj największe zdobyć miała trofea. Obfitością lasów odznacza się dolina Salisbury z łomami kamiennemi Stonehenge, z tym podwójnym pierścieniem olbrzymów granitowych, gdzie starzy Brytańczycy składali bogom ofiary z ludzi. Wre tu życie, grają rogi myśliwskie, rozlega się tentent kopyt końskich, rozbrzmiewają wszędzie podniecone glosy ludzkie.

Czy nawozy sztuczne są szkodliwe dla zwierzyny? Rolnicy nasi prawie bez wyjątku pracują obecnie zapomocą nawozów sztucznych, doświadczenia zaś długoletnie wykazały, że właśnie w tych okolicach, gdzie nawozy takie najwięcej są używane, zwierzostan zajęcy jest doskonały. Przyrost, lub ubytek zajęcy, jak stwierdzono ogólnie, zależy od stopnia kultury, w jakiej utrzymane są pola, im wyższa też kultura, tem jest grunt bardziej spulchniony i cieplejszy. W czasach, gdy jeszcze prowadzono na szeroką skalę gospodarkę ugorową, opady deszczowe i wody gruntowe tak długo trzymały się na polach, aż ich wreszcie nie wchłonęło słońce. Tym sposobem grunt stawał się wilgotny i zimny, jeżeli zaś rok był wogóle mokry, to młode zające marniały doszczętnie. Intenzywne obrabianie ziemi i głęboka kultura wychodzą na dobre gospodarstwu łowieckiemu, podnoszą je nawet, części zaś mineralne i superfosfaty, tworzące główną podstawę sztucznych nawozów, nietylko nie szkodzą młodej zwierzynie, lecz dopomagają nawet do szybszego i silniejszego jej rozwoju, zimowe bowiem zboża tworzą obfite i smaczne pożywienie.

*) Wyraz angielski brzmi: „Pack", co właściwie oznacza nie „sforę", lecz „talię" psów, Anglik bowiem traktuje to jako grę, a więc: talia kart, talia psów i t. p.

Kronika myśliwska. Na polowaniach w dobrach Jabłoń, gub. Siedleckiej, hr. Tomasza Zamoyskiego, dnia 24 grudnia 2 i 3 stycznia padło:

Dzików	5
Lisów	2
Zajęcy	302
Bażantów	646
Kuropatw	15
Różnych	3
Razem	973

Polowano na obszarze około 1500 morgów. Najwięcej na rozkładzie, mianowicie 243 sztuk, miał Hr. Ordynat Zamoyski.

— W tych dniach odbyły się dwa małe polowania w Leśnictwie Antonińskim z udziałem pp. oficjalistów, podczas których ubito:

W dniu 22 grudnia 1912, w rewirze Małopuzyreckim w 5 strzelb: zajęcy 76, lisów 1, bażantów 15.

W dniu 24 grudnia 1912 r. w rewirze czerwiatyńskim w 8 strzelb: Zajęcy 85, lisów 3, rogaczy 3.

Najwięcej na rozkładzie miał hrabia Roman Potocki (junior).

— Dnia 7 stycznia r. b. odbyło się doroczne polowanie w majątku Małusy Wielkie u p. A. Steinhagena. Zabito w 15 strzelb ogółem 351 sztuk, a mianowicie: 306 zajęcy, 38 kuropatw, oraz 7 cietrzewi. Królem polowania był p. A. Steinhagen, mający na rozkładzie 46 sztuk. Na temże polowaniu został zabity rzadki okaz cietrzewia przez p. Stanisława Zaborowskiego; jestto sztuka kształtów koguta, ubarwienla kury, po bliższym zbadaniu okazało się, że ptak ów był bezpłciowy. Okaz powyższy został podarowany przez St. Z. panu Hermanowi Knothemu.

— Dnia 16 grudnia odbyło się jednodniowe polowanie w Koluszkach u p. Turoboyskiego. Zabito 280 zajęcy, 12 bażantów, 10 kuropatw i 10 królików. Staropolska gościnność gospodarza, oraz wspaniałe rezultaty polowania zapisały się na długo w pamięci uczestników polowania, których podejmowano z ujmującą serdecznością.

— Dnia 12 stycznia 1913 r. odbyło się polowanie na terenach Miedzeńskich, wziętych w dzierżawę przez kółko myśliwych od Warszawskiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania. W 18 strzelb zabito: 402 zające, 52 kuropatwy, 4 rogacze, 2 bażanty, 6 różnych. Rezultat ten zawdzięczać można dyrektorowi

kółka panu Wigurze, który nie szczędząc pracy i zabiegów, sam prowadził polowanie. Nastrój serdeczny i humor panował przy wspólnej biesiadzie dzięki gościnności pana Jana Temlera, któremu część gospodarcza przypadła w udziale.

— Dnia 26 listopada odbyło się jednodniowe polowanie w majątku Mierzyn, ziemi Piotrkowskiej u p. p. Bronikowskich. Zabito w 15 strzelb 482 zające, 19 kuropatw, 2 rogacze. Wspaniałe rezultaty zawdzięczać należy p.p. Bronikowskim, którzy energią i znajomością rzeczy doprowadzili zwierzostan do obecnego stanu.

— Dnia 16 z. m. na polowaniu u p. L. Tonesa w dobrach Ostrzyca w Lubelskiem, w 12 strzelb zabito: 2 kozły, 6 lisów, 140 zajęcy, 3 kuropatwy i 1 jastrzębia. Najwięcej na rozkładzie mieli p. p.: jenerał Ludwik Tarnowski i Aleksander Granzow.

— Dnia 11 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Obory u H. hr. Potulickiego, na którem ubito ogólem 123 sztuki, mianowicie 82 zające, 36 bażantów i 5 kuropatw. „Królem" polowania był Włodzimierz ks. Czetwertyński (junior), który miał na rozkładzie 20 zajęcy i 12 bażantów. Z pośród tych ostatnich zwracał uwagę rzadki okaz: kura o upierzeniu koguta.

— W Garszowie u pp. Janisławskich 9 myśliwskich zabiło 69 zajęcy i 18 kuropatw. Królem polowania był p. Mścisław Olszowski z Kemblin. Następnie na rozkładzie miał największą liczbę zwierzyny dyrektor Towarzystwa Kred. Ziem. p. Paweł Chrzanowski.

— W Przeborowicach Dolnych na polowaniu u p. Aleksego Chrzanowskiego (juniora) 6 myśliwych zabiło 39 zajęcy i dwie kuropatwy. „Królem" łowów był sam gospodarz.

— Dnia 10 b. m. odbyło się polowanie w Głoskowie u pp. Walterostwa Moesów. W 9 strzelb zabito 45 zajęcy i kilka kuropatw. Królem był p. Walter Moes, mający na rozkładzie 12 sztuk zwierzyny.

— W Niedrzewiu pod Kutnem, u państwa Ludwikostwa Kiwerskich odbyło się polowanie w 15 strzelb, na którem zabito 121 zajęcy, 2 lisy, 1 rogacza i 22 kuropatwy. Królem polowania był p. Wyganowski, który zabił 16 zajęcy, lisa i 4 kuropatwy.

— Dnia 11-go z. m. odbyło się polowanie w majątku p. Jana Jezierskiego Klempie, w stopnickiem. W 10 strzelb zabito 125 zajęcy i 20 kuropatw. Królem polowania był p. Ludwik Byszewski z Hołudzy.

— Dnia 4 b. m. odbyło się polowanie w majątku Braki, p. Józefa Modlińskiego, w sochaczewskiem. W 20 strzelb zabito 180 zajęcy, 5 bażantów, 25 kuropatw, 5 królików. Królem polowania był p. Donimirski.

— Dnia 18 b. m. odbyło się polowanie u p. Bronisława Gutowskiego na Woleniu, Maciszewicach i Golkowie, gub. kaliskiej. W dziesięć strzelb zabito 128 zajęcy, 21 kuropatw, bażanta i sowę. Najwięcej na rozkładzie miał p. Józef Gutowski z Warszawy, a mianowicie 15 zajęcy i 13 kuropatw. Zajęcy w tym roku niewiele.

— W tych dniach odbyło się polowanie u p. Józefa Błędowskiego na Krzewacie i Pomarzanach przy udziale 11 myśliwych. Zabito 106 zajęcy i 19 kuropatw. Królem polowania był p. Jan Orzechowski z Siemianowa, mając 16 zajęcy i 7 kuropatw.

— Dnia 21 b. m. odbyło się polowanie w Łapinóżku, w pow. rypińskim, majątku pana Antoniego Gniazdowskiego. W 11 strzelb zabito 207 zajęcy, dwa kozły i jedną kuropatwę. Królami polowania byli: p. B. Płoski z Sokołowa i p. Fr. Gniazdowski z Warpalic, mając na rozkładzie po 24 sztuki zwierzyny.

LISTY DO REDAKCYI.

W sprawie osobistej p. p. Celichowskiego i Przyborowskiego otrzymaliśmy następujące 2 listy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie upraszam o łaskawe zamieszczenie w swem poczytnem piśmie następującej notatki:

„Wobec obrazy wyrządzonej listownie przez p. Henryka Przyborowskiego, nadleśnego dóbr Rzepichów g. Mińska, poczta Rusinowicze z Dołhej, moim dwom przyjaciołom, panom: Stanisławowi Nossius i Leonardowi Dusoge, z okazji odniesienia się tychże panów piśmiennie, w bardzo grzecznej formie do p. Przyborowskiego w mojej sprawie; niemając możności dania moim przyjaciołom innego zadośćuczynienia, niniejszem za ten czyn p. Henryka Przyborowskiego ich przepraszam, piętnując jednocześnie takie postępowanie p. Henryka Przyborowskiego, jako wysoce niekulturalne i nieetyczne.

Łączę wyrazy szacunku i poważania dla Szanownego Pana Redaktora i piszę się

Warszawa, 4 lutego 1913 r. *Wł. Celichowski.*

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie upraszamy Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie w poczytnem Jego piśmie poniższych słów kilku:

Powołani przez p. Władysława Celichowskiego na zastępców jego w sprawie zatargu między nim a p. Henrykiem Przyborowskim, nadleśnym dóbr Rzepichów, gub. Mińska, poczta Rusinowicze z Dołhej, doszliśmy do wniosku, iż p. Henryk Przyborowski uważa sprawę za skończoną i zrzeka się pretensji do p. Władysława Celichowskiego. Wniosek powyższy motywowaliśmy faktem, iż na zebranie zastępców w d. 21 października r. z. w Warszawie nie stawili się zastępcy strony we właściwym terminie, jak to było umówionem, a również nie podali przyczyny swej nieobecności.

W tym celu sporządziliśmy protokuł, którego jeden egzemplarz przesłaliśmy pocztą p. Henrykowi Przyborowskiemu do Dołhej. Sprawę tę uważaliśmy za skończoną, gdy nagle d. 21 grudnia r. z., t. j. po 2-ch miesiącach po wysłaniu protokułu otrzymaliśmy od p. Henryka Przyborowskiego list w najwyższym stopniu niegrzeczny, tak co do formy, jak co do treści.

Możebne jest, że treść protokułu przesłanego p. Henrykowi Przyborowskiemu była dla niego, aczkolwiek zredagowana w formie niezmiernie grzecznej, niepożądana, jednakże zdaniem naszem, protest jego (o ile takiem nazwać można ten, co najmniej oryginalny wybryk) mógł być wniesiony wcześniej, a nie po upływie 2-ch miesięcy i utrzymany w tonie obowiązującym ludzi kulturalnych.

Niniejszym listem zaznaczamy, iż powyższą sprawę uważamy w stosunku do siebie za zupełnie skończoną i na żadne dalsze interpelacje, lub zaczepki, w żadnym razie reagować nie będziemy.

Łączymy wyrazy szacunku i poważania

Stanisław Nassius.
Leonard Dusoge.



Berberys pośrednikiem zarazy zbóż.

Berberys, inaczej Kwaśnica, należy do typowej rodziny roślin Berberysowatych (Berberidaceae). Prawie każdy mieszkaniec wsi zna dobrze krzaki berberysowe o liściach krótko-ogonkowych, przewrotnie jajowatych—ku ogonkowi klinowato zwężonych, gładkich, tępych po obu końcach pirkowanych. Znanych gatunków berberysu jest około sześćdziesięciu, rozrzuconych po Europie, Azji i Ameryce. U nas typowy berberys jest znany jeden, pod nazwą zwyczajnego, Berberis vulgaris, napotykany wśród zarośli, w lasach, jak również hodowany w ogrodach dla pięknych gron złocistych kwiatów, w jesieni zaś okrywając się gronami szkarłatnych jagód — sprawia przyjemne wrażenie i jako krzew ozdobny chętnie trzymany w ogrodach.

Berberys, będąc zaopatrzony w ciernie, odpowiada w zupełności do tworzenia z niego żywopłotów, tembardziej, że się kontentuje byle jakim gruntem — choć wapienne przekłada nad inne. Kora i korzenie kwaśnicy używane są w farbiarstwie do zabarwiania wyrobów lnianych i bawełnianych na kolor żółty. Liście, posiadając smak kwaskowaty, a zatem ściągający, są dobrym środkiem oczyszczającym dziąsła, jagody marynowane w occie zastępują kapary — z dojrzałych wyciskają sok, służący za napój w gorączkach orzeźwiający, wreszcie z tychże jagód przyrządzają smaczne konfitury. Z powyższego widzimy, że berberys jako krzew posiada wiele stron dodatnich, lecz na nieszczęście obdarzony jest jedną tylko wadą, która wszystkie jego zalety zaciemnia ogromem szkód, zrządzanych przez pośrednictwo w zarażaniu rdzą zbóż, a przedewszystkiem pszenicy.

Powyższą zarazkę wywołuje wielopostaciowy pasożytny grzybek zwany Omarem trawnym, inaczej rdzą zbożową, puccinia graminis. Otóż zarodniki zimowe tego pasożytnego grzybka o grubej ciemnobrunatnej błonie, ułożone po dwa jeden nad drugim, wypuszczają na wiosnę cienkie strączki, wytwarzające zarodniki, które tylko na liściach kwaśnicy (Berberis vulgaris) kiełkować mogą, będąc wiatrem na nie przeniesione. Powstające z nich strzępki tworzą na górnej powierzchni liści berberysu zarodnie dzbankowatej formy, w nich zaś wytwarzają się bardzo małe zarodniki niezbadanego dotąd jeszcze znaczenia, które w kilka dni potem formują na dolnej powierzchni liścia w specjalnych zbiornikach bardzo wielką ilość zarodników, które rozproszone wiatrem, dostawszy się na liście lub źdźbła zbóż, kiełkują, zapuszczając swoje kiełki przez otwory w miąższ i tworzą w ciągu kilku dni płaskie czerwone poduszeczki, czyli tak zwaną rdzę, w których wytwarzają się liczne zarodniki letnie, te ostatnie znów po 6 dniach tworzą nową rdzę i t. d. Widzimy przeto z jaką szybkością rozmnażają się zarodniki letnie rozszerzając zarazę w zbożu. Na jesieni czerwone poduszeczki rdzy wytwarzają znów z początku pojedyńczo, następnie wyłącznie zarodniki zimowe, pozostawiając tym sposobem zawiązki zarazy na rok następny.

Donioslość szkód czynionych przez Kwaśnicę ocenili rolnicy zagraniczni, którzy przyszedłszy do wniosku, że jedynie berberys jest pośrednikiem tej zarazy, skazali go, przeważnie w Niemczech, na zupełne wyrugowanie z zarośli i lasów przylegających do pól, a nawet z ogrodów, a ponieważ w wiejskich ogrodach nierzadko spotkać go można, wiatrem zaś przenoszone z tychże ogrodów zarodniki na pola mogą na wielkie straty narazić właściciela, przeto i u nas dla tych samych powodów hodowany być nie powinien, a jednak szkoda tego krzaka, który pod innemi względami tak wielostronne oddaje nam usługi.

Myśliwstwo dawniej, a obecnie.

Tempora mutantur... czasy się zmieniają i my się w nich, chcąc nie chcąc zmieniamy... ba nietylko my ludzie... lecz i to, co nas otacza, a więc i kraje... w których żyjemy. Tak, wszystko ulega nieubłaganym zmianom, na to już niema rady...

I zmiany te, że tak powiem, idą raz prędzej, raz wolniej w swym dziejowem pochodzie, sprawdzając nieubłaganą tezę: tempora mutantur et nos mutamur in illis... czasy się zmieniają i my się zmieniamy zasadniczo w nich..

Tak jest... Zmienił się do niepoznania nasz kraj, choćby w ostatnich 60-ciu latach zmienił się jego wygląd, zanikły gęsto rozsiane dwory i dworki, skryły się jakby pod ziemię lasy-knieje, nawet lata dziś zimniejsze, a zimy zda się cieplejsze niż dawniej... może też miejska „grzeczność" wyrugowała już nawet z modrzewiowych ścian dworów rubaszność szlachecką, starą i ostrą, jak petersyment, ale również ciepło grzejące..,

Hej, czytelniku łaskawy, dość filozofowania, nie czas i nie miejsce po temu; po mojemu, po myśliwsku, chcę ci powiedzieć, że inaczej dziś na świecie... że i w krainie świętego Huberta inaczej dziś, aniżeli dawniej, a jeśliś ciekawy, choć do kniei i na pola... dawniej... a dziś w tej mojej prostej opowieści.

* * *

Dymiło się ze szkap, Józiek jechał dzielnie aż koła warczały u bryczki. Zaś na bryczce siedziało dwóch myśliwych, obaj ubrani w szare szamerowane kurty, obaj zbrojni w śliczne dziwerówki. Starszy, chudszy na twarzy, z wąsami jak wiechy, miał coś djabelskiego w twarzy i spojrzenie istny mefisto, choć aż na zbyt przystojny., młodszy, z ledwo odrosłym wąsem, miał minę paliwody, błyskawice w oku, piorun w ruchach. Szukali się obaj widocznie w korcu maku, a gdy się wreszcie znaleźli, żadne lufy dubeltówki lepiej spojrzenie nie połączy, jak ich złączyła przyjaźń — myśliwska rzadka przyjaźń.

— Wściekł się Józiek, czy co?

— Albo co, Stachu?

— Jedzie jak szalony, wywali i połamiemy broń.

Mefisto roześmiał się po djabelsku:

— My broń połamiemy?!... ha, ha, ha, a ot... psiakrew!...

Rozległ się charakterystyczny trzask: bryczka grzmotnęła odrazu kołami do góry, lecz myśliwi stali na równych nogach, dzierżąc wysoko lśniące strzelby nad głowami..

Zaśmieli się obaj...

— Ot, nie mówiłem — odezwał się starszy — no stawiaj bryczkę, Józiek, jedziemy dalej, dalej, Stachu, napewno będą dziki, słyszysz?

— Zkąd wiesz, Wacku?

— Wiem i kwita!... Turkot bryczki zagłuszał dalsze słowa, jechali tak wartko, aż las po obu brzegach kiepskiej szosy grzmiał daleko turkotem...

. . . .

I Wacław zgadł, dziki były, widziano je w lesie, a teraz osaczono naganką, gęsto a czujnie rozstawioną Wacław i Stach stanęli w sąsiedztwie, los ich i tu nie rozłączył, być może dlatego, by później rozdzielić przestrzenią...

A las ożył nagle... zdala doszły dziwne szmery, które to niósł wiatr na skraj duktu leśnego, to tłumił w sobie gdzieś w niedostępnej głębi. Aż nagle zagrało parę trąbek strzeleckich, odrazu, tylko daleko jeszcze, hen daleko i nagle zmieszane głosy obławników doszły już wyraźnie do uszu Stanisława, a był on pierwszy raz na takich łowach.

— Dziki będą... na pewno... szumiał mu bór, dziki będą, dźwięczało echo głosu przyjaciela. A las już grał cały echem potężnem, jak tylko las polski podczas łowów grać umiał...

I zadudniało coś... raptem trzasły gałęzie i szare potworne cielsko błysnęło błyskawicą ruchu, już miało umknąć bezkarnie w leszczynę, gdy Stach podniósł strzelbę i dwa strzały zagrzmiały raz po raz.

Skoczył po za dym, niepomny na nic... dzik szary od dymu prochowego... potężny leży na boku, tylko krew plami wrzos dokoła.

Ale oto i koniec miotu... Stachowi wali serce, jak młotem, już myśliwi lecą na miejsce zdarzenia, a na czele wszystkich Mefisto-Wacek.

— A widzisz, jest dzik, mówiłem, oto masz niedowiarku prymicję, i dalej farbować nowicjusza, a za nim reszta towarzystwa, aż wyglądał, jak... rzeźnik, tylko radość tryskała mu z młodego oblicza...

— A teraz na drugi miot, dalej żywo, ży...wo-o!

Skoczyli myśliwi ku zaprzęgom, zaś stary Walek formował naganke do nowego ordynku.

* * *

Trzecia, czy czwarta dorożka zaprzągnięta w chude, zbiedzone żydowskie szkapy „mknęła" szosą ku wsi, uśpionej jeszcze, wioząc strojnych miejskich nemrodów z siarkami, pasikami, troczkami, z kusemi futerałami, z dobraną bronią, w dziwacznych kurtkach i czapkach.

— Będą, panie, napewno — mówił jakiś pan otyły, zapewne dowódca polowania.

— Tak, szaraków jest dosyć, nastrzelamy się dowoli.

— Albo w rezultacie od chłopów kupimy—zaśmiał się drugi, wysoki, jak tyka, w okularach.

— Czy tylko wszystko gotowe zastaniemy? — frasował się trzeci nemrod, otyły aptekarz, pachnący „witerunkiem“ oficyny zdrowia.

Jakoż zastali: nagankę z kilkudziesięciu bosonogich chłopców, ci patrzeli ciekawie na postrojonych cudaków, a łakomie na ich kieszenie i przekąski, których się domyślali w wypchanych workach-sakach.

— To ci „ciarachy“ jadą ale... — zaczął jeden z gromady.

— O je... *napsujom* patronów i tyla, ale co zdechniętych *zajęców* nazbieramy jutro...

— Hej, a no, to się wie — rozległo się w gromadzie.

— Ano dadzo po śtery złote i wódkę, nie chciejta, niech dajom po pięć...

— Niech dajo, jo za śtery nie pójdę.

— Naganka ruszać!... — krzyknął prowadzący „kotła“...

Bezładnie na prawo i lewo szli chłopcy, śmiejąc się z tą całą zimną chłopską ironią, potem i cudacznie strojni „myśliwi“ zaczęli ruszać w pierścień. Sygnał: kocioł ruszył... zwarł obręcz i poszedł w głąb...

Z „bagnetem w ręku“ szli bez wystrzału, strojni w żółte sztylpy miejscy nemrodzi, tylko siatki zielone kołysały im się u boku nowiutkich ładownic i pasów, a słońce poranne uśmiechnięte, bo właśnie ze snu powstałe, grało na czarnych lufach tanich, tandeciarskich modnych pukawek.

I niemy kocioł zwężał się coraz bardziej, tylko przyduszone śmiechy chłopców wybuchały w paru miejscach zamiast strzału.

Raptem zagrzmiały dwunastki i dziesiątki, woń bezdymnego prochu podrażniła nozdrza, paru przezorniejszych chłopców — naganiaczy instynktownie przywarło do ziemi:

To swojski buras-kot szmyrnął ze ścierni wprost pod niedaleki płot chałupy... i wytrzymawszy dzielnie kanonadę, skoczył co prędzej za płot, tylko dziurą spojrzały jeszcze jego zielone kocie oczy, a w nich zamknięty wyraz jeden tylko:

Pudlarze...

Tymczasem prowadzący „polowanie“ wołał do drugiego zakładu... Szczęść Boże...

*
* *

Czytelniku... prawdziwe te dwa obrazki, a różnica w nich tylko 12-letnia...

Dawniej nawet, nieco dawniej, a dziś, to niebo, a ziemia... na szczęście jeszcze nie wszędzie, ale niestety w większości kraju naszego...

Sidła, pułapki, kłusownictwo praktykowane pod przeróżnemi postaciami niszczy zwierzynę, żydzi-leśni, handlarze parcelami, psy chłopskie, wreszcie „bieletowi“, „myśliwi“, chłopi niszczą faunę, niszczą zastraszająco i zniszczą ją zupełnie, jeżeli zaś nie zrobi się cóś dlatego póki jeszcze pora...

Sławna niegdyś nasza fauna, którą podziwiali przyrodnicy zagraniczni, schodzi dziś do minimum...

Dawniej dziki nie były rzadkością, dziś szarak tchórzliwy, ów pospolity lepus timidus zmniejsza się zastraszająco w swej liczbie, gdzie niema prawidłowej ochrony myśliwskiej...

Stanisław Krzyżanowski.

Z powodu nawału materjału, ciąg dalszy artykułu „Pola dla zwierzyny“ umieszczony będzie w numerze następnym.

Treść: O nawożeniu w szkółkach leśnych — Borsuk.—Pielęgnowanie kultur.—Indyk Kanadyjski.—Kilka słów o osice.—Zasadzka na wilki w bocianiem gnieździe.—Wypadki na polowaniu.—Luźne uwagi.—Różne.—Listy do Redakcyi.—Wywczasy na leśniczówce: Berberys pośrednikiem zarazy zbóż.—Myśliwstwo dawniej, a obecnie

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb. 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyncze numera 40 kop.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą.

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadeslać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: **Gustaw Buseck-Busecki.** Redakcja i Administracja: **Nowy-Zjazd Nr. 7.** Za redaktora: **Zygmunt Dekler.**

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.



Sielanka leśna. Dodatek do »Gazety leśnej i myśliwskiej«.